



Zadania polskiej polityki zagranicznej w relacjach polsko-niemieckich

■ 13 kwietnia 2023 r. Minister Spraw Zagranicznych RP Zbigniew Rau przedstawił w Sejmie RP exposé o priorytetach polskiej polityki zagranicznej. Sporą część swego wystąpienia Minister poświęcił stosunkom Rzeczypospolitej Polski z jej zachodnim sąsiadem, Niemcami, podkreślając nierównoprawność wzajemnych relacji. Przytaczamy ponadto najważniejsze zasady, jakimi kierować się będzie polska dyplomacja w roku bieżącym i następnych.



Fot. Sebastian Indra / MSZ.

czytaj na str. 2

Mateusz Morawiecki w Waszyngtonie



Wystąpienie premiera Morawieckiego w Atlantic Council zostanie zapamiętane przez wielu jako jedno z najważniejszych w obecnych czasach, ponieważ ukazało Polskę w innym świetle dotąd nie pokazywanym na międzynarodowych spotkaniach w Waszyngtonie.

s. 5

Sztuczna (nie) Inteligencja



Atrakcyjny popkulturowo (zwłaszcza w beletrystyce czy produkcji filmowej, eksploatujących wątki Science-Fiction) bunt androidów wyposażonych w sztuczną inteligencję przewyższającą możliwości ludzkiego umysłu w rzeczywistości raczej nam nie grozi.

s. 6

Matematyka i dadaizm



W szkole średniej zachwylił mnie dadaizm i bardzo lubiłem wyklejać dadaistyczne kolaże. Ta technika wymagała jedynie wyobraźni, nożyczek i kleju. Była doskonałym środkiem wyrazu dla człowieka, który nie jest uzdolniony manualnie.

s. 8

Jak bajka stała się inspiracją



Moje czarne skórzane trzewiki od początku kojarzyły mi się z baśnią Hansa Christiana Andersena Czerwone buciki. Jej bohaterką jest Karusia, dziewczynka pochodząca z ubogiej rodziny. Po śmierci mamy zaopiekowała się nią dobra niewiasta i wychowała jak własne dziecko.

s. 13

Solidarność w służbie prawdy



Finał dwudziestej trzeciej już edycji konkursu „Od Solidarności do III Rzeczypospolitej” odbył się w sobotę 15 kwietnia 2023 w Szkole Podstawowej nr 17 we Wrocławiu przy ul. Wieczystej. Inicjatorką i koordynatorką konkursu jest od lat pani Małgorzata Skrobot, nauczycielka historii, WoS-u i j. hiszpańskiego w SP nr 17.

s. 14

Dokończenie ze str. 1 ►

Zadania polskiej polityki zagranicznej w relacjach polsko-niemieckich

Wielce Szanowny Panie Prezydencie,
Wielce Szanowna Pani Marszałek,
Szanowni Panowie Premierzy, Panie i Panowie Posłowie,
Ekszelencje,
Szanowni Członkowie Korpusu Dyplomatycznego,
Szanowni Państwo!

(...) Doświadczamy dziś przełomowego momentu w historii Europy. Agresja rosyjska i prowadzona przez Ukrainę wojna obronna są zmaganiem o przyszłość Europy, o normy i wartości, wokół których będzie się organizować życie polityczne kontynentu, będą się kształtować relacje transatlantyckie, a także będzie tworzyć się instytucjonalny kształt nowej architektury politycznej i bezpieczeństwa w Europie. Rosyjska agresja skłania do refleksji o sprawach fundamentalnych dla każdego uczestnika systemu międzynarodowego, ale dla Polski, która jako jedyny członek NATO i Unii Europejskiej graniczy zarówno z Ukrainą, jak i Rosją oraz Białorusią, ma wymiar refleksji egzystencjalnej.

Moment historycznego przełomu, którego jesteśmy świadkami, wymaga od nas odpowiedzi na pytanie: jakiego świata chcemy dla Polski? Jaki porządek międzynarodowy jest dla niej najbardziej odpowiedni?

Wysoka Izbo!

Najbardziej fundamentalnym imperatywem polskiej polityki jest trwanie i przetrwanie Rzeczypospolitej w wolności i rozwoju. Jest to niezbędny warunek dla pomyślności wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Rzeczpospolita jest bowiem wspólnym dobrem tych, którzy pozostają z nią w tożsamościowym związku i kultywują jej kulturę oraz tradycję. Dla polskiej tożsamości tradycja tej właśnie łączności z ideą wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej ma szczególne znaczenie. Często była bowiem w przeszłości zachowywana przez Polaków rozproszonych po świecie, tworząc następnie silny fundament pod odbudowę niepodległej polskiej państwowości. Trwanie i przetrwanie Rzeczypospolitej jest naszym wspólnym zobowiązaniem wobec przeszłych i przyszłych pokoleń Polaków na całym świecie.

Ten imperatyw winien także kierować naszą polityką zagraniczną, wskazując na wynikające z historycznych doświadczeń, tradycji politycznej i ustrojowej trzy najważniejsze jej zasady.

Pierwszą z nich jest zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa. (...) My Polacy doskonale znamy wartość pokoju. W ciągu ostatnich trzech dekad Polska wykorzystwała swoją dziejową

szansę, jaką dał jej pokój w Europie. Z kraju znajdującego się na peryferiach sowieckiego imperium, zadłużonego i przytłoczonego brakiem wolności, zdołaliśmy zbudować państwo dysponujące dynamiczną gospodarką, odporną na 3 kryzysy zewnętrzne, będące członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego – najpotężniejszego sojuszu obronnego w historii ludzkości – i integrujące się w Unii Europejskiej wolnych i równych narodów, należących do najwyższej rozwiniętych na świecie. W tym czasie Polska stała się liderem wzrostu gospodarczego w Europie, potroiła dochód narodowy brutto na głowę mieszkańca tak, że – mierzony w sile nabywczej – oscyluje on na poziomie 79% poziomu Europy Zachodniej. W następnej dekadzie jesteśmy w stanie ten wskaźnik wyrównać.

Pokój ma zatem dla nas wartość bardzo wymierną. Lepiej niż ktokolwiek w Europie znamy też koszty, jakie niesie ze sobą wojna. Wiemy doskonale, że agresja zbrojna – szczególnie taka jak agresja i okupacja niemiecka w latach 1939–45 – wiąże się z tak ogromnymi stratami, że często trudno je zrekomensować przez dziesięciolecia. Dlatego musimy aktywnie kształtować taki system bezpieczeństwa międzynarodowego, w którym napaść zbrojna będzie coraz mniej prawdopodobna. Ten zaś winien sprawdzać się nie tylko do udziału w polityczno-obronnych sojuszach, zapewniających wiarygodne odstraszenie i skuteczną obronę przed ewentualnym agresorem. Zapobieganie agresji winno mieć zawsze wymierny finansowy komponent, tak by eliminować ją z każdej racjonalnej kalkulacji zysków i strat potencjalnego agresora. (...)

Drugą zasadą, którą kierujemy się w polityce zagranicznej, jest demokracja stosunków międzynarodowych oparta na suwerennej równości wszystkich państw i narodów. Stanowi ona antytezę dla wszelkiego rodzaju imperializmów, dążeń hegemonicznych, koncertów mocarstw i ich stref wpływów. Takie podejście do polityki międzynarodowej jest głęboko osadzone w naszej tradycji politycznej i ustrojowej, odwołującej się do wolności i równości, zsyntetyzowanej w hasłach:

„Równi z równymi, wolni z wolnymi” czy „Nic o nas bez nas”.

Istotę tej naszej antyimperialnej tradycji oddał najprościej i najpełniej Adam Jerzy Czartoryski, gdy pisał: *Każdy naród niezawisły – podobnie jak jednostka w porządku powszechnym – ma prawo do własnego rządu i budowania społecznego szczęścia wedle własnego rozumienia. Toteż żaden inny naród, nie mogąc drugim władać, a tym bardziej uważać za własność czy narzędzie, nie ma prawa ingerowania w to, co tamten uznaje za dobre dla rozwoju własnego wewnętrznego dobrobytu. Pod żadnym pretekstem obca interwencja nie może narzucać wspólnego ustroju, aby siłą – co jest przeciwne naturze i prawu – przemieniać dwa narody w jedno społeczeństwo.* (...) Dlatego uważamy się za epicentrum ważnych współczesnych wartości, które bronią Europie przed tendencjami hegemonistycznymi, instytucjonalizacją przewagi państw dużych nad średnimi i małymi, przed ześlizgnięciem się w kompromisy z autorytaryzmami. Wiemy lepiej niż inni, że przyszłości Europy nie da się zbudować na kompromisie wolności ze zniewoleniem, lecz wyłącznie na odrzuceniu jej imperialnych tradycji. To dlatego chcemy Europy równych i wolnych narodów, solidarnie opowiadającej się po stronie państw–ofiary użycia siły zbrojnej, jak dziś Ukraina, a wcześniej, w 2008 r., Gruzja.

Premier Ignacy Jan Paderewski tuż po odzyskaniu niepodległości deklarował w Sejmie w 1919 roku: *Jestem przedstawicielem narodu, który zawsze walczył o niepodległość innych uciemnionych ludów. Nie jesteśmy imperialistami i nie zamierzamy anektować jakiegokolwiek obcego kraju czy narodu... Polska nigdy państwem zaborczym nie była i nigdy im nie będzie.* Tej tradycji jesteśmy i będziemy wierni! Dlatego też Polska nie akceptowała i nie będzie akceptować dzielenia państw na lepsze i gorsze. Na państwa, które mają prawo do pełnego i swobodnego podejmowania decyzji o swojej przyszłości, bezpieczeństwie czy sojuszach, i takie, które są go pozbawione.

Trzecią zasadą naszej polityki zagranicznej jest legalizm, rozumiany jako prze-

strzeganie prawa międzynarodowego. Budowanie pokoju jest możliwe tylko z wykorzystaniem zasad, które dają wszystkim państwom równe szanse, możliwość rozwoju i zapewniania dobrobytu swoim obywatelom. Ich źródłem są przede wszystkim Karta Narodów Zjednoczonych i Akt końcowy KBWE z Helsinek oraz Paryska Karta Nowej Europy, a także traktaty o granicach, dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy.

Najważniejsze postanowienia tych źródeł prawa międzynarodowego stoją na straży suwerennej równości i poszanowania praw wynikających z suwerenności; powstrzymania się od użycia siły, a nawet groźby jej użycia; nienaruszalności granic; integralności terytorialnej; pokojowego załatwiania sporów; nieingerencji w sprawy wewnętrzne. Prawo do obrony uważamy za niezbywalne prawo każdego narodu, którego nie można się ani wyrzec, ani go ograniczyć. (...)

Panie i Panowie Posłowie!

Jednym z naszych najważniejszych sojuszników i politycznych partnerów jest Republika Federalna Niemiec. Ostatnie trzy dekady bezsprzecznie zasługują na nazwanie ich epoką wyjątkową w historii naszych relacji, które sięgają przecież ponad tysiąc lat. Integrujemy się w Unii Europejskiej. Prowadzimy dialog polityczny w formacie Trójkąta Weimarskiego. Jesteśmy sojusznikami w NATO – ponad dwadzieścia lat temu Polska przejęła od Niemiec odpowiedzialność za bezpieczeństwo wschodniej flanki Sojuszu.

Z roku na rok bite są kolejne rekordy naszych obrotów handlowych. Mógłbyśmy zakończyć swoją wypowiedź na temat wzajemnych relacji tą konstatacją i stwierdzeniem, że będziemy dążyć w naszej polityce do wzmocnienia wszystkich pozytywnych tendencji i osiągnięć ostatnich trzech dekad. Ale ze względu na szczególny charakter relacji polsko-niemieckich, ich historię oraz znaczenie dla przyszłości Europy, a nawet szerzej – dla porządku międzynarodowego, wymagają one bardziej szczegółowego omówienia.

Duża część norm obowiązującego prawa międzynarodowego ukształtowana została w związku lub pod wpływem doświadczeń z polityką Niemiec, a więc z polityką, której szczególnie doświadczała Polska i Polacy. To dlatego jest naszym obowiązkiem dążyć do nadania stosunkom polsko-niemieckim kształtu, któ-

ry można byłoby określić modelowym w stosunkach międzynarodowych. Co zatem należy uczynić, aby taki modelowy stan naszych relacji osiągnąć? Trzy kwestie mają tu zasadnicze znaczenie.

Po pierwsze, zgadzamy się z kanclerzem Olafem Scholzem, że rosyjska agresja na Ukrainę jest wydarzeniem haniebnym i momentem przełomowym w historii Europy. Podzielamy jego opinię, że nic w Europie nie będzie już takie samo, a zatem europejska architektura bezpieczeństwa i polityka obronna sojuszników muszą ulec zmianie, aby udzielić skutecznej pomocy Ukrainie i nie dopuścić do rozłania się konfliktu na cały kontynent.

Z satysfakcją odnotowaliśmy zapowiedź, iż w polityce Niemiec nastąpi „Zeitenwende”, a więc epokowa zmiana. Wzywaliśmy naszych niemieckich partnerów do takiego zwrotu od lat. Cieszy nas zatem fakt przyznania się niemieckiej klasy politycznej do błędów i ostatecznej porażki dotychczasowej, prowadzonej w zasadzie nieprzerwanie od czasów Willy'ego Brandta, polityki zbliżenia ze Związkiem Sowieckim, a później z Rosją.

Domagaliśmy się porzucenia polityki przyzymkiania oczu na agresywny charakter rosyjskiej polityki, która z roku na rok przybierała na sile. Wskazywaliśmy na bezpośrednie zagrożenie dla pokoju w Europie, jakie wiązało się z budową Gazociągu Północnego. Budowa pierwszej nitki tego gazociągu była kontynuowana pomimo rosyjskiej agresji na Gruzję w 2008 roku, przy pełnym wsparciu niemieckiego rządu, który zaproponował wówczas Rosji – niejako w nagrodę – „Partnerstwo dla modernizacji”. Budowa drugiej nitki Gazociągu Północnego została przez Niemcy zainaugurowana rok po rosyjskiej agresji na Ukrainę, aneksji Krymu i okupacji Donbasu, gdy Rosja została już objęta unijnymi sankcjami.

Nasze ostrzeżenia rząd Niemiec ignorował, przedkładając współpracę z Rosją i ekonomiczne korzyści z niej wynikające ponad obronę pokoju w Europie i bezpieczeństwo swoich sojuszników i partnerów, w tym Polski oraz pozostałych krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Dlatego dzisiaj oczekujemy, że nasze bezpieczeństwo i nasze interesy będą traktowane w polityce Niemiec priorytetowo. Taka niemiecka polityka jest możliwa. Taka niemiecka polityka jest potrzebna. Na taką politykę Niemiec – opartą o empatię wobec in- ►



► interesów własnych sojuszników – czekamy. Pierwszym znaczącym krokiem takiej polityki byłaby zmiana niemieckiego stanowiska wobec Aktu Stanowiącego Rosja-NATO, który nakładał ograniczenia w rozlokowaniu „istotnych sił wojskowych” NATO na wschodniej flance Sojuszu. Rząd Niemiec bronił tej deklaracji w przeszłości, mimo że Rosja dokonała agresji Krymu, a dziś bombarduje Kijów. Nikt nie przyjmie z większą satysfakcją zmiany niemieckiej polityki w tym zakresie niż Polska, państwa wschodniej flanki NATO, a zwłaszcza Ukraina.

Po drugie, przedstawiciele najwyższych władz niemieckich niejednokrotnie uzasadniali przyznanie Rosji priorytetu w niemieckiej polityce zagranicznej wobec Europy Środkowo-Wschodniej dążeniem do naprawy krzywd i zadośćuczynienia Moskwie za napaść Rzeszy Niemieckiej na Związek Sowiecki w 1941 roku. W ten sposób była uzasadniana nawet budowa Gazociągu Północnego. Szanując moralne motywacje niemieckiej polityki oraz uznając potrzebę zadośćuczynienia za krzywdy i szkody wyrządzone przez Niemcy w okresie II wojny światowej, stwierdzić należy, że wiarygodność tych motywacji opiera się na jednakowym podejściu do wszystkich ofiar i wyrządzonych szkód, bez względu na wyznanie, narodowość, pochodzenie i obywatelstwo. Niemcy mają wobec Polski i Polaków, czy na przykład wobec Ukraińców, nie mniejszy dług niż wobec Rosjan.

Ten dług Niemiec wobec Polski wciąż jest, niestety, nieuregulowany. Ten stan rzeczy dramatycznie obciąża nasze wzajemne relacje. Dowodem na to są kolejne uchwały Wysokiej Izby wzywające do rozwiązania problemu braku niemieckiego zadośćuczynienia dla Polski za straty, jakie poniosła wskutek niemieckiej agresji i okupacji w latach 1939–1945. Wykonując wolę Wysokiej Izby, wyrażonej w Uchwale z 14 września 2022 roku, na początku października oficjalnie wystąpiliśmy do rządu Niemiec o podjęcie rozmów w sprawie „jednoznacznego przyjęcia politycznej, historycznej, prawnej oraz finansowej odpowiedzialności” za wszystkie krzywdy i szkody wyrządzone Polsce i jej obywatelom w wyniku rozpętania przez III Rzeszę Niemiecką II wojny światowej. I traktatowe uregulowanie tej sprawy.

Na początku stycznia otrzymaliśmy oficjalną odpowiedź na nasze wystąpienie, w którym rząd Republiki Federalnej stwierdził, że nie jest zainteresowany roz-

mowami na ten temat, gdyż uważa sprawę zadośćuczynienia za skutki niemieckiej zbrojnej napaści na Polskę za zamkniętą i uregulowaną.

Zatem istnieje między Polską, ofiarą niemieckiej napaści, i Niemcami, agresorem, sprawcą szkód i cierpień, różnica zdań w tej sprawie. Problem istnieje i będziemy konsekwentnie dążyć do jego rozwiązania. **Nie istnieje bowiem żaden system moralny ani porządek prawny, w którym o odpowiedzialności moralnej czy materialnej wobec ofiary zbrodni decyduje wyłącznie sprawca tej zbrodni, a więc agresor.** Będziemy także przekonywać naszych niemieckich partnerów, że rozwiązanie problemu braku niemieckiego zadośćuczynienia dla Polski i Polaków leży zarówno w obopólnym interesie, jak i uniwersalnym interesie społeczności międzynarodowej. Wszak **naszym celem jest stworzenie systemu, w którym wszczynanie wojen będzie nieopłacalne, a agresor zawsze musi wypłacić odszkodowanie za wyrządzone krzywdy i szkody.** Tego będziemy się domagać od Rosji wobec Ukrainy. To jest konieczne w relacjach między Niemcami i Polską.

Po trzecie, chciałbym Paniom i Panom Posłom szerzej przedstawić nasz stosunek do niemieckich aspiracji przywódczych w Europie. Jak zapowiedziałem, z uwagą będziemy obserwować zapowiadany zwrot w polityce Niemiec, ową epokową zmianę. Mamy przy tym nadzieję, że będzie ona oznaczała także odejście od dotychczasowej niemieckiej praktyki polegającej na nacjonalizowaniu korzyści z integracji w Unii Europejskiej i ochoczym dzieleniu się jej kosztami, a także konsekwencjami niemieckich błędów z innymi członkami Unii. Między innymi ze względu na tę dotychczasową praktykę Niemiec, nie ma w Europie powszechnego zainteresowania tym, aby powierzyć Niemcom przywództwo kontynentu. Nie mamy zatem wątpliwości, iż Europa nie potrzebuje niemieckiego przywództwa, nie potrzebuje ograniczania równości państw członkowskich w sprawach fundamentalnych dla ich suwerenności, za pomocą rozszerzania metody podejmowania decyzji w UE za pomocą większości głosów. Znamienne jest, że Niemcy nie proponują takiego samego „usprawnienia” procesu decyzyjnego w Sojuszu Północnoatlantyckim, na forum którego bronią jednomyślności.

Niemcy są i pozostaną naszym sojusznikiem i ważnym

politycznym partnerem, ale będziemy dążyć do takiego kształtu naszych dwustronnych relacji, w którym pojęcie partnerstwa będzie jednakowo rozumiane przez obie strony, jako relacja dwóch równych sobie podmiotów. Będziemy więc zachęcać niemieckich partnerów do tego, aby w swej polityce dokonali historycznego zwrotu także wobec Polski i jej interesów. Wierzymy, że taka zmiana leży w interesie obu państw oraz całej Europy.

Pani Marszałek, Panie i Panowie Posłowie!

W polityce, każdej polityce, w tym polityce zagranicznej, kwestia czasu posiada znaczenie podstawowe. Konstelacje polityczne ewoluują i zmieniają się w czasie, warunkując powodzenie realizacji zamierzonych celów. (...) w naszej części Europy narody muszą czekać dłużej na sprzyjającą im koniunkturę do realizacji swoich celów niż narody większe i potężniejsze. Tym samym winny okazywać szczególne wyczulenie na czas zmian politycznych konstelacji, szczególną gotowość należytej mobilizacji dostępnych środków i szczególną determinację realizacji zamierzonych celów. Innymi słowy, winny prowadzić politykę ambitną, gdy pojawia się na nią szczególne zapotrzebowanie.

Rosyjska agresja na Ukrainę zmieni polityczne konstelacje w Europie, trzeba więc dążyć do tego, aby pozycja Polski, jej bezpieczeństwo i warunki rozwoju, doprowadziły do poprawy jej statusu w Europie. Przyczyni się do tego wzrost potencjału politycznego i militarnego Polski, wynikający z oddalenia groźby rozlania się rosyjskiego imperializmu na Europę i – mamy taką nadzieję – zwycięstwa Ukrainy w jej wojnie obronnej. **Dla Polski, a także dla państw naszej części Europy, obecny kryzys międzynarodowy związany z dalszym zagrożeniem dla pokoju w Europie, potencjalnie groźnym dla bezpieczeństwa Polski, musi być więc czasem szczególnie ambitnej polityki, polityki, jak to określano w czasach marszałka Józefa Piłsudskiego, licytowania polskich spraw wzwyż.**

Tylko taka polityka może pozwolić, powtórzę to raz jeszcze, na przekucie obecnie wzmocnionej pozycji tak Polski, jak i całego regionu, w status niezbędnego zwornika bezpieczeństwa, stabilności i jedności wspólnoty transatlantyckiej, tym samym na istotne zwiększenie szans naszego globu na pokojowe przetrwanie.

(skrót: redakcja PJC)



Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO

FRANCJA ZYSKUJE GOSPODARCZO – POLSKA GEOPOLITYCZNIE

W ostatnich miesiącach do Pekinu pojechała z Europy trójka przywódców. Najpierw Scholz, potem Macron i von der Leyen. O niemieckiej przewodniczącej Komisji Europejskiej pisać nie zamierzam, bo miała dwa razy mniej spotkań niż Macron i tak do końca nie wiadomo, czy była tam Ursula Gertrud von der Leyen, czy może jej hologram. Warto natomiast zająć się liderami dwóch państw stanowiących „motor” Unii Europejskiej czyli kanclerzem Niemiec i prezydentem Francji.

Dzisiaj w modzie jest psioczenie na Macrona, ale ci co psioczą, już nie pamiętają, że wcześniej był tam Olaf Scholz, który sprytnie mówił mniej niż francuski gaduła, ale krwi Amerykanom napsuł więcej. Wpuścił bowiem Chińczyków na współwłaścicieli kluczowego niemieckiego, ale też europejskiego portu – Hamburg (miało być 35%, po międzynarodowej awanturze i naciskach USA skończyło się na 25%). Cwaniak Scholz nie jest takim „zwierzęciem medialnym”, jak Macron, w związku z tym – jak to Niemiec – mniej gadał, a więcej robił. Dlatego bajanie Macrona, że Europa powinna mieć równy dystans do Ameryki i do Państwa Środka, wszyscy będą cytować latami, a o wpuszczeniu drugiego państwa świata do jednego z największych portów Europy – już niemal zapomniano.

Emmanuel Macron jest do bólu pragmatyczny, w związku z tym dla niego ważniejszy od jego własnego antyamerykańskiego swawolenia jest fakt, że załatwił swojej ojczyźnie otwarcie gigantycznego rynku chińskiego dla francuskiej wieprzowiny. Wszyscy mówią o jego antywaszyngtońskiej szarży, a w cieniu tego świętego oburzenia państwowy energetyczny gigant EDF będzie budował wiatraki (energia!) na chińskich wodach terytorialnych razem z miejscowymi firmami.

Francuski prezydent, jak zawsze przy okazji politycznych wizyt, zaprosił czołowe francuskie firmy, które po prostu ubijają interesy z gospodarzami. Dlatego też i tym razem Airbus uzgodnił stworzenie swojej nowej linii produkcyjnej w Chinach. Warto, bo co prawda Chiny w tym roku przestaną być najludniejszym państwem świata (wyprzedzają je Indie), ale dalej, gdy chodzi o kupno różnego rodzaju dóbr, mogą być jak odkurzacz. Dodatkowo Francuzi sprzedali Chinom sto kilkadziesiąt samolotów i parędziesiąt helikopterów.

Z punktu widzenia Polski wizyta Macrona była błogosławieństwem, bo przebywający w USA premier Mateusz Morawiecki mógł natychmiast kontrować antyamerykańskie wkręty lokatora Pałacu Elizejskiego i pokazywać, że Polska – poważny kraj, lider regionu – jest solidnym sojusznikiem Amerykanów. Dla szefa polskiego rządu, gdyby Macrona nie było, to należałoby go chyba wymyślić. A tak Waszyngton zapamięta: przewidywalna, choć walcząca o swoje interesy Polska i „symetryczna” Francja, zerkająca na Pekin i Moskwę...

Prawda jest ciekawa

p.o. redaktor naczelnej: Agnieszka Marczak

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Marta Morawiecka, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej im. Ludwika Hirszfelda Polskiej Akademii Nauk

■ Prof. Andrzej Gamian w rozmowie z Adamem Kanią

Panie Profesorze, inicjatorem powstania Instytutu oraz jego pierwszym dyrektorem był światowej sławy bakteriolog i immunolog prof. Ludwik Hirszfeld. Czy mam rację, że zbliża się okrągła rocznica?

Rzeczywiście instytut zaczął działać w 1952 roku, a w 1954 roku został zatwierdzony przez Sejm. Stąd w przyszłym roku wypadają obchody 70. rocznicy jego powstania a także 50 lat od przeprowadzki z ul. Chałubińskiego na ul. Weigla, gdzie Instytut jest do dziś. Zwrócę uwagę, że Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej ma w swojej nazwie terapię doświadczalną, czyli to, co się teraz nazywa medycyną translacyjną.

Czy chodzi tu o wykorzystanie wiedzy zdobytej w ramach eksperymentów i badań naukowych w codziennej praktyce klinicznej? Zaimplementowanie jej z pożytkiem dla chorych?

Tak. Już wtedy doceniano to, co jest ważne i w nazwie umieszczono terapię doświadczalną. My pracujemy na usługach medycyny, w placówce są zatrudniani biochemicy, lekarze, farmaceutyci, weterynarze, chemicy i biochemicy.

Proszę powiedzieć coś o kierunkach badań.

Tematyka realizowana przez nasz Instytut jest bardzo szeroka. Podejmujemy wiele różnych aspektów immunologii, ale to, co kiedyś budziło obawy – że jest zbyt duże rozproszenie tematów – teraz okazuje się bezcenne. Ta różnorodność tworzy swoistą interdyscyplinarność. To nie jest żadna ujma czy minus. W ramach dużych projektów otwierają się możliwości integracji poszczególnych podejść czy osiągnięć.

Czyli nie jesteście wyspecjalizowani w wąskiej dziedzinie?

Wprost przeciwnie, dysponujemy zespołami ekspertów w dziedzinach wirusologii, bakteriologii, immunologii klinicznej, immunologii nowotworów, immunologii chorób zakaźnych, immunochemii, terapii doświadczalnej. W naszych zakładach i laboratoriach pracują różni specjaliści, w tym bioinformatycy, chemicy i mikrobiolodzy, co pozwala nam na wieloaspektowe spojrzenie na immunologię. Ciągłe odkrywamy nowe zagadnienia i realizujemy projekty, a w ostatnim czasie szerzej wróciliśmy do medycyny translacyjnej. Z zapałem podejmujemy wyzwania związane z cho-

robami nowotworowymi, zakaźnymi, czy wirusowymi.

Często rozmawiam z lekarzami, którzy informują mnie o tym, co jest ważne i czego najbardziej brakuje w leczeniu danej choroby. Na przykład niemałym problemem w dzisiejszych czasach jest obecnie – ze względu na szersze stosowanie antybiotykoterapii – pojawienie się wielu szczepów bakteryjnych, opornych na antybiotyki. W takich przypadkach wykorzystujemy fagoterapię.

Mógłby Pan wyjaśnić, czym są fagi?

Fagi to wirusy, które namnażają się wyłącznie na bakteriach. Nie rozwijają się na roślinach, w tkankach zwierząt, ani u ludzi – tylko na bakteriach. Wiążą się swoiście z daną bakterią i są wykorzystywane do leczenia trudnych do zwalczania infekcji bakteryjnych, takich jak gronkowcem złocistym, *Klebsiella pneumoniae*, *Pseudomonas*, czyli pałeczką ropy błękitnej a także inne schorzenia, w których bakteria jest oporna na antybiotyki.

Fag jest bardzo swoisty dla bakterii, dla konkretnego gatunku, czy szczepu. Działa podobnie jak antybiotyk, z tym że antybiotyk działa nieswoiście, na szerokie spektrum bakterii, a fag – tylko na dany szczep. Aby skutecznie zwalczyć bakterię chorobotwórczą, konieczne jest wyizolowanie jej od pacjenta oraz namnożenie w celu precyzyjnego dopasowania odpowiedniego faga. Dysponujemy zbiorem kilkuset fagów na różne bakterie, więc na ogół znajdujemy właściwy.

Od jak dawna istnieje nauka stosująca wirusy w celu zwalczania bakterii?

Początki fagoterapii sięgają lat dwudziestych ubiegłego wieku. Ale ten proces trwał dość długo, fagi izolowano, oczyszczano. Powstawały patenty na różne sposoby oczyszczania fagów i poszukiwania nowych – w celu zwiększenia ich zasobów w zbiorach. Jednak po zakończeniu II wojny światowej metoda ta stała się niszowa i została wyparta przez leczenie oparte na antybiotykach.

A kiedy Wasz instytut zaczął rozwijać terapię fagową?

Rozwój tej terapii w naszym instytucie datuje się od lat sześćdziesiątych XX wieku. Należy jednak zauważyć, że przepisy i warunki doświadczeń ulegają zmianom, a nasza wiedza na ten temat ciągle się rozwija. W teorii to jest bardzo proste: znajdujemy faga, który zniszczy naszą



bakterię i zaraz jesteśmy zdrowi, prawda? Jednak zarówno fag, jak i bakteria to materiał biologiczny, a skuteczność terapii zależy do wielu szczegółów. Dlatego nasze półwieczne doświadczenie w tej dziedzinie jest nieocenione.

Czyli Państwa Instytut dysponuje unikatowymi zasobami wiedzy i doświadczenia?

W ubiegłym roku zespół Profesora Andrzeja Górskiego złożył wnioski do Agencji Badań Medycznych, a następnie uzyskaliśmy pierwsze – i jedyne w Polsce – pozwolenie na badania kliniczne w zakresie stosowania fagów do leczenia. Wskazaniem jest leczenie w ten sposób zatok, realizowane wspólnie z klinicystami z Uniwersytetu Medycznego. Na świecie istnieje kilka lub kilkanaście tego typu badań klinicznych w dziedzinie fagoterapii. Ale nasza placówka jest liderem w Europie, choć podejmowane są także próby kliniczne w kilku innych krajach. Jednakże osiągnięcie tego wymaga dużego doświadczenia oraz know-how, którym właśnie my dysponujemy.

Jakie jeszcze inne tematy podejmujecie Państwo w Instytucie?

Na przykład zbudowaliśmy duży zespół do opracowania szczepionki przeciwko COVID-19, chorobie wywołanej przez wirusa SARS-CoV-2. Nasza szczepionka jest pojednostkowa, albo inaczej mówiąc, koniugatowa. Polega to na połączeniu małego fragmentu wirusa z nośnikiem białkowym poprzez reakcję chemiczną, a następnie podaniu jako szczepionki. Jest to zatem szczepionka klasyczna, podobnie jak inne znajdujące się od dziesiątków lat w kalendarzu szczepień.

Aktualnie skupiamy się na modyfikacji szczepionek pełnokomórkowych w kierunku pojednostkowych. Chcemy pozbyć się zbędnego balastu, takiego jak komórki i materiał, który może się w nich znajdować. Koncentrujemy się na mniejszych fragmentach, istotnych i aktywnych elementach, które będą indukować produkcję przeciwciał. Dążymy do tego, by ta produkcja była skuteczna i trwała, dzięki czemu możliwe będzie utworzenie trwałej pamięci immunologicznej i zapewnienie odporności człowieka.

Proszę powiedzieć coś więcej o testach diagnostycznych, nad którymi Instytut pracuje.

Chodzi o ustalenie efektywności działania układu odpornościowego. Jednym z testów, który planujemy wprowadzić do szerokiego stosowania w społeczeństwie polskim, jest oznaczanie wrodzonej odporności przeciwwirusowej. Przeprowadziliśmy już badania mające na celu weryfikację skuteczności testu, a teraz zamierzamy udostępnić go każdemu zainteresowanemu. Test ten oparty jest na skali 1-5, został poddany walidacji i aktualnie dążymy do jego certyfikacji, tak aby mógł być oficjalnie udostępniony. Jest to ważne dla zawodów, w których ryzyko zachorowania jest wyższe, np. dla pielęgniarek, lekarzy, osób związanych z opieką zdrowotną, czy pracujących w bezpośrednim kontakcie z chorymi. Test ten pozwoliłby im bezpieczniejsze pracować, gdyż mieliby już wiedzę o swojej wrodzonej odporności przeciwwirusowej.

Czy rzeczywiście istnieje tak duża różnorodność w systemach immunologicznych u ludzi?

Tak, ponieważ są sytuacje, gdzie jedna osoba w rodzinie choruje, a inna nie. Podobne zjawisko miało miejsce w trakcie pandemii – niektórzy chorowali, podczas gdy inni nie, a ci którzy zachorowali, przebyli chorobę w różnym stopniu nasilenia. Należy też wziąć pod uwagę osoby, które miały bliski kontakt z chorymi na COVID-19, ale nigdy nie zachorowały. Sugeruje to istnienie u nich wysokiego poziomu odporności wrodzonej. Drugim czynnikiem może być odporność nabyta po kontakcie z koronawirusem, co pozwala na szerszą odporność krzyżową. Obie te formy odporności mogą się wzajemnie uzupełniać.

Jakie inne testy czy leki planujecie wprowadzić do użytku?

Na przykład oznaczanie przeciwciał, czy ktoś ma odporność przeciwbakteryjną. Dysponujemy testem, który wykazuje niedobory odporności. Czy ktoś ma czy nie ma przeciwciał na bakterie. Chcielibyśmy również wdrożyć technologie pozwalające na stosowanie testów wykazujących niedobory odporności. Przygotowujemy też szczepionkę oraz lek w oparciu o jaja kurze, na takie schorzenie jak rzekomobłoniaste zapalenie jelit. Choroba ta zazwyczaj pojawia się po stosowaniu antybiotyków, gdyż wtedy układ pokarmowy jest wyjąłowany, co sprzyja rozwojowi bakterii, wytwarzających zarodniki. Antybiotyk ich nie zwalczy, co przyczynia się do namnażania się ▶



► i w konsekwencji prowadzi do ciężkiej choroby powodującej perforację ściany jelit, biegunkę i bóle brzucha.

Chciałbym jeszcze poruszyć temat niedawno podpisanej umowy z Politechniką Wrocławską.

Istotnie w połowie lutego br. zawarliśmy umowę o współpracy w dziedzinie badań naukowych i rozwoju technologii medycznych. Politechnika planuje otwarcie Wydziału Medycznego, stąd chęć współdziałania na polu badań naukowych, wdrażania innowacyjnych terapii oraz technik diagnostycznych. Jestem przekonany, że korzyść odniosą obie instytucje a docelowo przede wszystkim polscy pacjenci.

Dziękuję za rozmowę

Prof. Andrzej Gamian

Absolwent Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego (1975). Bezpośrednio po studiach zaczął pracę w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej im. Ludwika Hirszfelda PAN, gdzie realizował pracę doktorską dotyczącą immunochemii lipopolisacharydów *Shigella*. Stopień doktora uzyskał w 1982 r. W latach 1984-86 przebywał na stażu naukowym w National Research Council of Canada w Ottawie, co zaowocowało opracowaniem szczepionki przeciwko meningokokowemu zapaleniu opon mózgowych typu B. W 1990 r. przebywał na stypendium w CNRS w Grenoble we Francji, pracując nad strukturą części cukrowej kilku endotoksyn. Prowadził także badania nad antygenami bakteryjnymi w Arhenius Laboratory w Sztokholmie i Uppsali. W 1993 r. otrzymał stopień doktora habilitowanego („Lipopolisacharydy *Enterobacteriaceae* zawierające kwas sjalowy”), a dziesięć lat później tytuł profesora z rąk Prezydenta RP. W 1994 r. objął stanowisko kierownika Zakładu Immunologii Chorób Zakaźnych IITD PAN, a w 2006 r. kierownika Katedry i Zakładu Biochemii Lekarskiej Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Od lipca 2020 r. pełni funkcję Dyrektora IITD PAN. Jest autorem ponad 360 prac w czasopismach krajowych i zagranicznych, a także twórcą 50 patentów i zgłoszeń patentowych. Jego zainteresowania naukowe skupiają się głównie wokół badań polisacharydów, konstrukcji szczepionek przeciwbakteryjnych i przeciwwirusowych, badań glikolipidów, białek drobnoustrojów i fagów, ich użyciem do diagnostyki, szczepionek, terapii, także zagadnień immunochemii polisacharydów probiotyków. Ważna jest problematyka glikacji białek, tworzenia się agregatów w organizmie, metod oznaczania markerów chorobowych, szczególnie chorób metabolicznych, naczyniowych, neurodegeneracyjnych.

Premier Mateusz Morawiecki w Waszyngtonie



AGNIESZKA MARCZAK

■ Międzynarodowe wystąpienia Premiera Mateusza Morawieckiego pokazują jak bardzo potrzebna jest obecnie dyplomacja przedstawiająca światu nie tylko prawdziwe zaangażowanie się naszego kraju w wojnie na Ukrainie, ale również pokazująca rozwój polskiej gospodarki oraz rosnącą rolę Polski na arenie międzynarodowej.

W połowie kwietnia br. premier spotkał się w Waszyngtonie z wiceprezydentem USA, Kamalą Harris w West Wing Białego Domu (część Białego Domu przeznaczona dla administracji wiceprezydenta). Kolejne spotkania premiera odbyły się w najważniejszych miejscach Waszyngtonu: w siedzibie Międzynarodowego Funduszu Walutowego podczas ich corocznego spotkania organizowanego wraz z Bankiem Światowym, oraz w siedzibie Atlantic Council, jednego z najważniejszych amerykańskich think tanków.

Wystąpienie w MFW dotyczyło głównie gospodarki energetycznej Polski – premier podkreślił, że konkretne działania, jakie rząd podjął kilka lat temu, dają rezultaty: zbudowanie Baltic Pipe łączącego interkonektorami gazowymi Norwegię z Polską uniezależniło nasz kraj od paliw kopalnych z Rosji. Polska nie importuje z tego kraju ani gazu, ani ropy naftowej, co przyczynia się do wzrostu gospodarczego po kryzysie pandemii koronawirusa. Zaznaczył przy tym, że trzeba w Europie stworzyć inne łań-

cuchy produkcyjne, niż te które były przed wojną oraz pandemią. Na zakończenie podkreślił, że dużym wyzwaniem jest uspokojenie agresywnych nastrojów i działań, które utrudniają normalny rozwój większości krajów i szkodzą poprzez swoją działalność społeczeństwu Europy.

Następne wystąpienie premiera Mateusza Morawieckiego nastąpiło 13 kwietnia w Atlantic Council, gdzie był głównym gościem konferencji. Przedstawił go prezes think tanku, Frederick Kempe, który świetnie opowiedział zgromadzonym dyplomatom oraz innym osobistościom historię Europy, podkreślając, że „Polska po drugiej wojnie światowej pozostała zniewolonym narodem”. Przywołało to bolesną historię naszego narodu, która nie jest przez wszystkich znana. W kolejnych zdaniach Kempe opowiedział o odzyskaniu niepodległości w 1989 roku oraz o pozycji lidera Europy, jaką Polska osiągnęła pomagając Ukrainie w walce o niepodległość.

Premier podziękował za to syntetyczne wprowadzenie i przedstawił geopolityczną sytuację Pol-

ski oraz Europy. Jedno z ważniejszych zdań, jakie padły z ust premiera, nawiązywało do historycznych relacji pomiędzy Polską a Rosją – „*my doskonale znamy Rosję, toczyliśmy z Rosją wojny od wieków – pierwszą poważną wojnę z Rosją w 1492 roku, kiedy Krzysztof Kolumb dopłynął do Nowego Świata*”. Następnie podkreślił, że wiemy co można oczekiwać od Rosji, czego wiele krajów Europy Zachodniej i Wolnego Świata nie rozumie, ponieważ stosują one racjonalne podejście do Federacji Rosyjskiej, a tego nie można robić. Przestrzegł kraje europejskie przed zbyt pochopnym przejściem od stosunków z Rosją do opierania swojej polityki oraz gospodarki na kooperacji z Chinami, porzucając jednocześnie sojusz z USA. Nawiązał do Tajwanu i zagrożenia, jakie Chiny obecnie stanowią dla tego niewielkiego, ale bardzo ważnego kraju w azjatyckiej części świata.

Premier zaakcentował wagę sojuszu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi oraz Polską, podkreślając jednocześnie, że obecne znakomite relacje są możliwe dzięki polityce obecnego rzą-

du i rządzącej partii. W relacjach transatlantyckich oba kraje budują nieodzowne partnerstwo, potrzebne dla każdej ze stron. Premier wspominał o zakupach czołgów oraz innej broni, podkreślając że Polska jest liderem w NATO w wydatkach na zbrojenia. W drugiej części swojego wystąpienia Morawiecki mocno zaakcentował: – „*Polska leży na granicy dwóch cywilizacji, które nieustannie się ze sobą ścierają. Jednak to starcie cywilizacji nas nie złamało. Przeciwnie – uczyniło nas bardziej odpornymi*”.

Wystąpienie premiera Morawieckiego w Atlantic Council zostanie zapamiętane przez wielu jako jedno z najważniejszych w obecnych czasach, ponieważ ukazało Polskę w innym świetle dotąd nie pokazowanym na międzynarodowych spotkaniach w Waszyngtonie. Zazwyczaj nasi przedstawiciele dyplomacji oraz rządów pokazywali nasz kraj jako ten *ciągle rozwijający się, ciągle potrzebujący braterskiego wsparcia i pomocy* większego, silniejszego partnera. Dopiero zupełnie inny poziom, na jakim premier Morawiecki ukazał nasz kraj, daje perspektywę dalszego postrzegania Polski jako pełnoprawnego partnera w stosunkach transatlantyckich. Trzeba podkreślić, że zarówno prezes Atlantic Council, jak i zadający pytania uczestnicy spotkania również zdawali sobie sprawę z nowej roli przywódcy europejskiego, jaką pełni obecnie nasz kraj.

Atlantic Council jest docenianym na całym świecie miejscem, gdzie kształtuje się międzynarodowa polityka. Pracuje tam od lat Ian Brzeziński, syn Zbigniewa Brzezińskiego i brat Marka, obecnego ambasadora USA w Polsce. Choć Ian zajmuje się głównie krajami bałkańskimi (spełnił kluczową rolę w przyjęciu Albanii i Bułgarii do NATO), ale zawsze był przychylny wysiłkom Polski na rzecz wzmocnienia jej pozycji na arenie międzynarodowej. Dzięki takim ludziom jak on oraz prezes Frederick Kempe, wystąpienie premiera Morawieckiego będzie wzorem do umocnienia trwałego sojuszu transatlantyckiego pomiędzy USA oraz Polską.

W dobie obecnych, chwiejnych postaw innych partnerów europejskich, stanowi to ważną podstawę dalszego bezpieczeństwa i rozwoju Polski.

Szanowni Państwo,

W najbliższą sobotę 22 kwietnia 2023 spotykamy się ponownie w Poznaniu w Akademii Nauk Stosowanych. O godzinie 11:00 zaczynamy po raz kolejny spierać się w ramach Poznańskich Debat Wolnych i Solidarnych. Tym razem debata dotyczy **wizerunku Polski w światowej infosferze**. Debatawać będą: dr Małgorzata Samojedny z Uniwersytetu Zielonogórskiego, dr Grzegorz Lewicki z International Society for the Comparative Study of Civilizations i prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu w Bremie / Parlamentu Europejskiego. W sporach szukamy *Wolności i Solidarności* – wartości nieodzownych do kształtowania przyszłości Polski.

Debata ma charakter popularny, jest skierowana do wszystkich zainteresowanych podnoszeniem jakości życia publicznego, a w szczególności do studentów kierunków nauk społecznych i humanistycznych, działaczy organizacji NGO, polityków, dziennikarzy i praktyków. Jest rzeczywistym spotkaniem ludzi, którym bliskie są ideały wolności i solidarności w życiu społecznym. Zapraszamy do udziału, zabrania głosu, dodania opinii - docenimy wcześniejsze zgłoszenie mailem.

W imieniu fundacji "Otoczaj blaskiem" Paweł Falicki



WIZERUNEK POLSKI W ŚWIATOWEJ INFOSFERZE STAN OBECNY I POSTULATY

- Jak kształtować pozytywny wizerunek Polski?
- Na czym polega bezpieczeństwo narracyjne Polski?
- Międzymorze a kształtowanie pozytywnego wizerunku Polski wśród sąsiadów
- Jaki jest wizerunek Polski w Parlamencie Europejskim?

Na te i na inne pytania odpowiedzą nasi prelegenci:
prof. Zdzisław Krasnodębski, Uniwersytet w Bremie/PE

dr Grzegorz Lewicki, ISCS

dr Małgorzata Samojedny, U. Zielonogórski

moderatorami debaty będą
Krzysztof Brzechczyn i Paweł Falicki

debata IV

czas: sobota, 22 kwietnia 2023, godzina 11:00 - 14:00

miejsce: Akademia Nauk Stosowanych, Poznań, ul. 28 Czerwca 1956, 217/219, sala 137

organizator: Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Sztuczna (nie)Inteligencja

■ Idee mają konsekwencje, a błędne nazwy wiodą na manowce.



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

W jednym z newsletterów, które regularnie dostaję w pewnym wręcz nadmiarze, moją uwagę zwróciła ostatnio wiadomość, a może raczej wiadomośćka, że niejaki Joe Rogan wystosował ostatnio do odbiorców swego podcastu w serwisie Spotify dość niezwykle ostrzeżenie...

Najpierw może, dla ułatwienia lektury, kilka wyjaśnień. Joe Rogan, dla nas niejaki, jest w Stanach niezmiernie popularnym komentatorem sportowym, zwłaszcza od sportów walki (MMA), komikiem (*stand upperem*), telewizyjnym prezenterem i aktorem. Ponadto ten dobrze umięśniony i wytatuowany syn policjanta, posiadacz kilku tzw. czarnych pasów w różnych stylach, od 2009 roku prowadził w serwisie YouTube swój podcast, czyli rodzaj przekazu audio/video, pod nazwą *Joe Rogan Experience* (JRE).

Rogan, jeden z pierwszych prowadzących tego rodzaju program w sieci, zaprasza do rozmowy znane, popularne, ale także budzące kontrowersje postaci ze świata sportu, popkultury oraz obrzeży polityki i umożliwia im swobodne przedstawienie swoich poglądów, co sprawiło, że jego podcasty gromadziły nieraz wielomilionową rzeszę odbiorców. Ale budziły też zrozumiałą złość dysponentów narracji oficjalnej. W roku 2020 podcast JRE został przeniesiony z YT do serwisu Spotify. A teraz pora na najlepsze...

Hi-Tech dogonił koncept Baudrillarda

„Wkraczamy, dzieciaki, na bardzo zdradliwy teren” – tak właśnie 11 kwietnia br. do odbiorców podcastu napisał na swym twitterowym koncie Joe Rogan z właściwą temu medium lapidarnością. O co poszło? Otóż, wytwórcą tzw. treści do sieci Farzad Mesbahi, który po czterech latach współpracy rozstał się jakiś czas temu z Teslą Elona Muska, dzięki technologii Artificial Intelligence (AI), czyli Sztucznej Inteligencji (SI) wyprodukował symulację podcastu Joe Rogana zupełnie bez jego udziału. Co lepsze, w trwającym blisko godzinę nagraniu fikcyjny Joe Rogan rozmawia z równie fikcyjnym Samem Altmanem, współzałożycielem, a także obecnym prezesem firmy OpenAI, z której kierownictwa w roku 2018 odszedł Elon Musk, również jeden ze współzałożycieli tego przedsięwzięcia.

Rogan i Altman (widać tylko ich statyczne wizerunki) rozmawiają o dość rozmaitych rzeczach: o możliwościach i zagrożeniach płynących ze stosowania burzliwie rozwijają-



cej się SI, o istotach pozaziemskich, o androidach wyposażonych w sztuczną inteligencję, o rozwoju ChatGPT, o programach SI, które opis obiektu w języku naturalnym potrafią przełożyć na jego wizualizację, a nawet o tym, jaki jest Elon Musk jako człowiek oraz jak się z nim współpracuje. Wprawdzie Mesbahi, autor fejkowej edycji programu Rogana, kilkakrotnie podkreśla fikcyjność przywołanych tutaj postaci, brak związku ich świetnie imitowanych głosów i sposobów używania języka z realnymi osobami, ich faktycznymi poglądami czy wypowiedziami, ale w sieci i tak zawrzało.

Nic dziwnego: gdy technologia umożliwi już tworzenie pełnych wizualno-dźwiękowych przedstawień całkowicie odcinanych od rzeczywistości, czyli tzw. symulaków, których praktycznie nie da się odróżnić od filmowego zapisu faktycznych wypowiedzi realnych postaci, to wtedy publiczne unicestwienie bądź wykreowanie dowolnej osoby przez dyspozycyjne media stanie się zwykłą igraszką. Wymagającą jedynie rozwiniętej technologii oraz poczucia bezkarności przy fałszowaniu prawdy. Aż strach pomyśleć, że takie narzędzia mogłyby zostać użyte przez grupy bezwzględnych fakt-czekistów, czujących instytucjonalne wsparcie agend państwowych lub ponadpaństwowych, w rodzaju WHO.

Ideologiczne nowinkarstwo w USA

Co nas obchodzą Rogan, Mesbahi, Altman czy Musk? Bez wątpienia więcej niż można by sądzić na pierwszy rzut oka. Stany Zjednoczone od dłuższego czasu pozostają poligonem wszelkiego nowinkarstwa. Nie tylko technologicznego, ale zwłaszcza w zakresie nowych mód ideologicznych, takich jak do niedawna panaborcjonizm (program depo-

pulacyjny), polityczne słusznictwo (oczywista forma cenzury), genderyzm (kontestacja tradycyjnych ról biologicznych), LGBTQ+ (promocja dewiacyjnych, antynatalistycznych form realizacji libido), wokizm (czyli fanatyczne, zsakralizowane unieważnianie historii). To wprawdzie nie daje jeszcze pełnego przeglądu obecnej sytuacji, wiąże się jednak z daleko już posuniętą próbą wymiany struktury etnicznej, ale także kulturowej przemiany społeczeństwa w USA oraz z chęcią zakwestionowania republikańskiego charakteru tego państwa.

Całkiem szeroki temat, wart kontynuacji, tymczasem jednak wróćmy do wspomnianego wcześniej symulakrum, czyli fejkowego programu *Joe Rogan Experience*. Szczepnie mówiąc, zupełnie nie rozumiem tych wszystkich zachwyty nad SI. Owszem, naśladowanie barwy głosu czy niezła imitacja formy wypowiedzi językowych mogą być (dla odbiorcy) całkiem przekonujące, ale już przekazywane treści grzeszą schematyzmem, ogólnikowością, ostrożnością w formułowaniu sądów albo wręcz nijałkością przekazu. Śladu oryginalności czy odwagi myślowej brak, słowem – zwyczajny *rubbish talk*, jak się przed laty mawiało na Wyspach. I nie idzie tu wcale o procesową ostrożność Mesbahiego, lecz raczej o możliwości systemu sztucznej inteligencji opartego o modelowanie językowe, który wystartował jesienią 2022 roku. Jego twórcy, czyli właśnie firma OpenAI, nazwała to ChatGPT, czyli po polsku Czat (Pogawędka w sieci) GPT.

Symulowana rozmowa Rogana z Altmanem najbardziej przypomina mi wypowiedzi polityków, mówiących o rzeczach, na których wcale się nie znają, do czego jednak nie wypada im się przed elektoratem przyznać... Toteż rekomendacja polskiej wersji Czatu GPT w witrynie prom-

ującej sieciowe gry komputerowe wydaje się mocno przesadzona: „Czat OpenAI ma szerokie spektrum zastosowań, dzięki czemu może być wykorzystywany w wielu różnych dziedzinach życia. Za jego pomocą możliwe jest wygenerowanie tekstu, który ludzko przypomina treści tworzone przez prawdziwe osoby, posiadając jednocześnie wiedzę i możliwości obejmujące dane zawarte w całym internecie”. Ho, ho, naprawdę? Łącznie z idiotyzmami oraz licznymi szkodliwymi treściami, które tam można znaleźć?

Rozmawiać jak GPS z GPT

Inteligentny bloger Salonu24, zresztą informatyk z zawodu, jeden z niewielkiej grupki tych, którzy nie dali się jeszcze stamtąd przepędzić nowym (nie)poprządkom wprowadzonym przez Bicepsa z Bałut, zaraz zaczął testować kolejne wersje systemu Czat GPT, dzieląc się różnymi ciekawymi spostrzeżeniami. A to, że gdy np. udało mu się podczas pogawędki ze „sztuczną inteligencją” wykazać sprzeczność między jej różnymi odpowiedziami w tej samej kwestii, to system kokietyerycznie wytłumaczył się, że stanowi dopiero wersję Beta... Co więcej, według tego samego testującego blogera o nicku GPS, niska bezpłatna wersja programu „jest humanistką”, bo nie potrafiła uporać się z zagadką: *cegła waży kilo i pół cegły; ile waży cegła?* Inna sprawa, że wielu ludzi, przeciw bystrych, przytomnych i niezłe wykształconych, na tym akurat zadaniu zaskakująco często się „łamię”.

Bloger – skądinąd naprawdę błyskotliwy, ale i kapryśny – wyższą, matematycznie sprawną już wersję systemu skrytykował np. za brak „duszy”. Cóż, akurat u „sztucznej inteligencji” duszy bym się raczej nie spodziewał, ani nie domagał. Zastanawiać może jednak fakt, że nikt w tych zachętach do początkowo dar-

mowego użytkownika aplikacji SI do rozmowy z doskonałym dopiero chatbotem nie widzi próby pozyskania przez firmę OpenAI ogromnej (*Big Data*) liczby wypowiedzi w różnych językach narodowych bez konieczności ponoszenia przez nią jakichkolwiek kosztów. A przecież „mięsem”, czyli tworzywem tego systemu jest właśnie modelowanie językowe. Zresztą po krótkim okresie bezpłatnym firma wprowadziła już płatne abonamenty w wysokości 20 USD za miesiąc. Niby niedużo, ale przy ogromnej liczbie chętnych, coś tam się zawsze da uskładać.

Choć może z tym, że nikt – trochę przesadziłem, na co wskazuje choćby krytyczny w wymowie list Elona Muska do środowisk zajmujących się tworzeniem sztucznej inteligencji. Szef firm SpaceX i Tesla skrytykował m.in. OpenAI, czyli właśnie Sama Altmana za żywiołowe, nieprzemysłowe, abstrahujące od możliwych negatywnych dla rodzaju ludzkiego konsekwencji rozwijanie systemów AI/SI. I zaproponował wstrzymanie tych prac na pół roku. Musk przypomniał, że inicjatywa OpenAI miała być z założenia niekomercyjna, a jej wytwory przyjazne człowiekowi. Tymczasem masowe zastosowanie algorytmów typu BSL (oDMO), według już istniejących prognoz w samych tylko Stanach Zjednoczonych może skutkować likwidacją od 15 do nawet 40 proc. obecnych miejsc pracy. Warto zatem mieć na uwadze fakt, że Microsoft Billa Gatesa zapowiedział nowe inwestycje w OpenAI. Tym razem mowa już o kwocie rzędu 10 mld dolarów.

Sztuczna Inteligencja nie jest sexy

Atrakcyjny popkulturowo (zwłaszcza w beletrystyce czy produkcji filmowej, eksploatujących wątki Science-Fiction) bunt androidów wyposażonych w sztuczną inteligencję przewyższającą możliwości ludzkiego umysłu w rzeczywistości raczej nam nie grozi. Choć trzeba przyznać, że w prozie Philipa K. Dicka lub w reżyserskiej wersji *Blade Runnera* (pol. *Łowca androidów*) Ridleya Scotta przygodę takich właśnie bohaterów osiągają poziom artystycznej maestrii, szczególnie w wymiarze wizualnym oraz emocjonalnym. No, ale to właśnie fikcja i raczej niespecjalnie naukowa.

Już sama nazwa „sztuczna inteligencja” prowadzi na manowce. Bo wprawdzie zarówno te informatyczne algorytmy, jak i złożone klastry mechanicznych urządzeń obliczeniowych pozostają, owszem, dziełem ludzkiego ▶



► kunsztu (*artificial*), ale z inteligencją w ludzkim rozumieniu terminu nie mają w zasadzie nic wspólnego. Przede wszystkim, one nie myślą, nie uprawiają heurystyki, nie tworzą niczego, jedynie liczą, liczą, liczą, wykonując zadane polecenia. Są to, rozwijając podany wyżej skrót: Bardzo Szybkie Liczydła (o Dużej Mocy Obliczeniowej). Ale zaraz, powie ktoś, programy takie jak np. Dall-E czy Midjourney kreują fantastyczne prace plastyczne godne dobrych galerii czy innych przestrzeni wystawienniczych... Zgoda, ale robią to wszystko według przepisów (algorytmów), które jakiś człowiek, ich twórca, wcześniej im zaimplementował.

Sztuczna inteligencja nie jest „inteligentna” w ludzkim rozumieniu. Nie ma też żadnej samowiedzy, niezbędnej, by zdefiniować własne położenie i jakoś się do tego odnieść. A to przecież właśnie warunek konieczny wszelkiego buntu... AI/SI to super szybkie liczydło o mocy obliczeniowej znacznie przekraczającej możliwości człowieka, więc przydatne przy opracowywaniu wniosków z analizy ogromnej liczby danych (*Big Data*), ale nic więcej. Mówiąc wprost, każda tzw. sztuczna inteligencja z założenia musi być „głupsza” od człowieka, który ją stworzył. Potrafi szybciej i lepiej od niego wykorzystywać swe możliwości, ale tylko te, które od niego otrzymała. Najdoskonalszy produkt cyfrowy nie stworzył człowieka, tak jak sam został przez niego stworzony. Nie stworzy też własnej poprawionej wersji. Cała reszta, czyli bajki o robotach i zbuntowanych androidach, to taki współczesny zabobon. Tyle że w pozornie naukowym sztafazu.

Od pewnego czasu stale, niemal codziennie, dostaję angielskojęzyczne oferty wykorzystania jakiejś aplikacji AI do wzbogacenia swej strony. Za niewielką opłatą – kuszą – mogę mieć codziennie nowe ciekawe teksty, żarty, ogłoszenia, blogerskie posty, które przyciągną klientów, a które to materiały wykona za mnie ten fantastyczny programik... Mniejsza już o to, że ofercy chyba nie odróżniają wityrny autorskiej od sieciowego sklepiku, że niepotrzebnie wzbudzają zbędny ruch w i tak już przeciążonej poczcie elektronicznej. Ale zawsze przy tej okazji zastanawiam się, kto by chciał i po co miałby się zaczytywać w standardowej, czyli nudnej, bo przewidywalnej produkcji tekstów, które „ludząco przypominają” teksty tworzone przez człowieka”.

Sam Altman też chyba już o tym wie, gdyż jego OpenAI zamierza wypuścić nowy programik, który będzie identyfikował „ryż dęty” produkowany przez wyższe wersje czatbota GPT. Wąż rewolucji informatycznej zjada swój własny ogon... Więc to raczej Elon Musk ma w tej kwestii rację.

16 kwietnia 2023

Ron DeSantis

i ogień wolności

WIDZIANE Z CHICAGO

Marek Bober



■ Gubernator Florydy, jak wskazują sondaże i jak twierdzą polityczni komentatorzy, jest najpoważniejszym – oprócz Donalda Trumpa – kandydatem do wygrania prawyborów Partii Republikańskiej i ubiegania się o prezydenturę Stanów Zjednoczonych. W sobotę, 2 kwietnia, dał do zrozumienia, że oficjalne ogłoszenie startu w wyborach czeka nas już niedługo.

Ron DeSantis przybył do Pensylwanii i wystąpił na dorocznej Konferencji Przywódców (Pennsylvania Leadership Conference). Było to jedno z najważniejszych jego wystąpień publicznych w ostatnim czasie.

Przemawiał w stylu Donalda Trumpa i nawiązywał wyraźnie do pełnych energii oraz emocji wieców byłego prezydenta spod znaku „Save America”. Ważne to wystąpienie i trzeba mu poświęcić trochę miejsca, gdyż za niecałe dwa lata losy świata mogą zależeć właśnie od tego człowieka.

Stawka jest bardzo wysoka

Padły z jego strony ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami, jakie niesie za sobą używanie przez Demokratów wymiaru sprawiedliwości do walki politycznej (odniesienie do sytuacji prawnej Trumpa) i manipulowaniem na ich korzyść wyborami; wspierani pieniędzmi George’a Sorosa prokuratorzy wykorzystują prawo do walki z konserwatystami, gdyż lewica gra o przetrwanie. „Chcą zrobić z konserwatywnych obywateli tego kraju obywateli drugiej kategorii” – powiedział.

„Jeśli spojrzymy na rok 2024, to mogą wygrać Izbę Reprezentantów i ponownie wygrać Biały Dom, mogą dodać senatora czy dwóch, i jaki będzie ich program? – pytał. – Będą chcieli zapęłnić swoimi kandydatami Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. Zamierzają zlikwidować Kolegium Elektorów. Będą chcieli uczynić Waszyngton (Dystrykt Kolumbia) stanem, aby mieć do końca życia dwóch senatorów-Demokratów. Będą chcieli sferalizować problematyczne procesy głosowania – zbieranie kart do głosowania – a także będą chcieli wyeliminować identyfikatory wyborców w każdym zakątku Stanów Zjednoczonych.”

Gubernator w ten sposób wprost nawiązywał do wątków często poruszanych przez Trumpa, który cały czas podkreślał, że Demokraci użyją wszelkich metod, aby się umocnić i utrzymać władzę co najmniej na pokolenie. „Stawka jest bardzo wysoka” – stwierdził.



Gubernator Florydy Ron DeSantis uznawany jest za jednego z głównych faworytów do wygrania wyborów prezydenckich. Fot.: governor Ron DeSantis/facebook

Przegranii wracają do domu

DeSantis cały czas podkreśla, także w Pensylwanii, że wygrał w 2018 r. pierwszą kadencję, kiedy na Florydzie obie partie cieszyły się poparciem niemalże po równo. W ostatnich wyborach, w 2022 r., zdobywał drugą kadencję z poparciem największym w historii dla republikańskiego kandydata, co przełożyło się na opowanie przez Partię Republikańską niemalże całego stanu. Zwraca uwagę, że w czasie tzw. pandemii COVID-19 starał się na ile mógł, aby nie stosować drastycznych restrykcji i pomagać w funkcjonowaniu lokalnej gospodarki. Floryda, jego zdaniem, pokazuje, że jeśli realizuje się śmiały program i jeśli wykazuje silne przywództwo, można pokonać lewicę.

„Ale w tym przedsięwzięciu nic nie zastąpi zwycięstwa – dodaje. – Zwycięzcy mogą ustalać politykę. Przegranii wracają do domu”.

Szaleństwo ideologii

Gubernator Florydy uwypukla również zasługi swojej administracji w walce z ideologią „woke”, która przedostała się do instytucji publicznych, ale także prywatnych korporacji. Służy ona do tego, aby Partia Demokratyczna – jak twierdzi – mogła kontrolować proces

wyborczy, kraj i samych Amerykanów.

„Floryda nigdy, przenigdy, nie podda się mafii „woke”, a w naszym stanie „woke” umiera – mówił. – Teraz możemy być dumni z naszej postawy. Jesteśmy dumni z sukcesu, jaki Floryda odniosła.”

Według niego, indoktrynacja „woke” zaczyna się w Ameryce od najmłodszych, już w szkole podstawowej. „Na Florydzie właśnie powiedzieliśmy „nie” – oznajmił. – Powiedzieliśmy, że uznajemy to za zagrożenie we wszystkich dziedzinach i zobowiązujemy się do walki z „woke” w szkołach. Zobowiązujemy się do walki z „woke” w korporacjach. Zobowiązujemy się do walki z „woke” w pomieszczeniach legislatury.”

„Zrozumieliśmy także, że szkolnictwo wyższe odgrywa ważną rolę, ale musi się ono skupić na tradycyjnym nauczaniu, a nie na ideologicznej indoktrynacji” – powiedział i oznajmił, że zamierza podpisać ustawę, która uczyni „Florydę pierwszym stanem w Ameryce, który weliminuje wydziały DEI (diversity, equity and inclusion – różnorodność, równość i integracja) z systemu uniwersyteckiego.”

„Mówią, że chodzi o różnorodność, równość i integrację, ale w rzeczywistości wykorzystuje się biurokrację administracyjną uniwersytetu do narzucenia ideologicznego programu” – powiedział.

Liberalna ideologia upolityczniła nawet medycynę, którą DeSantis skrytykował, mówiąc: „Medycyna woke, to nie jest prawdziwa medycyna. Nie usuwa się pewnych części ciała w ten sposób. To nie jest nauka medyczna. To jest szaleństwo ideologii. A więc to, co zrobiliśmy na Florydzie, to wprowadzenie zasad przez naszą komisję lekarską. Lekarze, którzy robią to z tymi nieletnimi stracając licencję lekarską w naszym stanie – od razu.”

Ocalić wolność

Przemawiając w Camp Hill w Pensylwanii w centrum konferencyjnym Penn Harris, Ron DeSantis praktycznie nie pozostawił złudzeń, że będzie ubiegał się o prezydenturę. I nikt, i nic mu w tym nie przeszkodzi.

„Musimy być odpowiedzialni za zachowanie tego, co założyciele naszego kraju nazwali świętym ogniem wolności” – oświadczył. DeSantis powiedział zebranym, że „ogień wolności” zaczął się właśnie tutaj, w tym stanie, w 1776 roku w Independence Hall w Filadelfii, „kiedy 56 mężczyzn złożyło przysięgę życia, aby założyć nowy naród” i trwał dalej w Gettysburgu, kiedy pierwszy republikański prezydent kraju zobowiązał się poprowadzić ten naród do nowych narodzin wolności.

Podtrzymywanie tego ognia wolności „jest odpowiedzialnością, którą my, konserwatyści, ponosimy w tym momencie naszej historii. To nie jest coś, od czego powinniśmy się wycofywać. To coś, co powinniśmy powitać. Musimy być silni. Musimy utrzymać linię. I nigdy, przenigdy nie możemy się wycofać”.

„Mogę wam powiedzieć: jestem dumny z tego, co zrobiliśmy na Florydzie – powiedział DeSantis. – Zamierzamy zrobić więcej, ale zacząłem walczyć tylko dlatego, że zamierzamy ocalić wolność w tym kraju. Niech Bóg Was błogosławi.”

W ogólnokrajowych sondażach Trump zazwyczaj prowadzi przed DeSantistem. To się może zmienić, gdy ten ostatni oficjalnie zgłosi swoją kandydaturę.

Matematyka i dadaizm



■ Swoje prace podpisuje *Digidada*, bo *Digidada* to po prostu digitalny dadaizm. Z Wiesławem Cupałą, o jego niezwykłych kolażach obliczeniowych rozmawia Aleksandra Polewska-Wianecka.

ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA



Z wykształcenia jesteś matematykiem. Wielu twierdzi, że zdolności do nauk ścisłych i talent artystyczny w jednym ciele to zdumiewające połączenie. Tymczasem bez takich połączeń nie byłoby choćby genialnych architektów. O Leonardzie da Vinci nawet nie wspomnę. Czy matematyka pomaga Ci w tworzeniu grafik? Czy inspiruje? Pozwala widzieć więcej?

Proces twórczy wymaga zarówno analitycznego myślenia, jak i wyczucia piękna i formy, które można znaleźć tylko w sztuce. Matematyka jest niezbędnym narzędziem do zrozumienia naszego świata, ale dostarcza nam również inspiracji w połączeniu z innymi dziedzinami, takimi jak muzyka, malarstwo, rzeźba itp. Obrazy, które publikuję w internecie, nazywam kolażami obliczeniowymi, bo są wynikiem bardzo skomplikowanych obliczeń dokonywanych przy pomocy komputera. Rozwój sieci neuronowych w ostatnich kilku latach oraz potanie sprzętu, na którym można z nimi eksperymentować, spowodowały dostępność potężnych inteligentnych narzędzi tworzenia i przetwarzania obrazu. Generowane przeze mnie obrazki to wynik hobbystycznych badań nad możliwościami współczesnych technik komputerowego widzenia (computer vision). Można powiedzieć, że grafiki, o które pytasz, są efektem testowania przeze mnie sztucznej inteligencji.

Kiedy zaczęłaś tworzyć swoje grafiki? Co Cię do tego skłoniło?

Przez wiele lat wykładałem różne przedmioty informatyczne na

Uniwersytecie Zielonogórskim i Politechnice Wrocławskiej. Wśród tych przedmiotów były techniki komputerowego przetwarzania obrazu i sieci neuronowe. Teoria i praktyka, bo prowadziłem również laboratoria. Zapoznałem się z głównymi kierunkami badań w obu tych dziedzinach i eksperymentalnym oprogramowaniem tworzącym jako efekt tych badań. Gdy w wyniku choroby przestałem uczyć, pozostała mi wiedza i twórcze hobby.

Czy w czasach szkolnych wykazywałaś już zainteresowa-

nia artystyczne? I dlaczego wybór studiów padł akurat na matematykę?

W szkole średniej zachwyliłem się dadaizmem i bardzo lubiłem wyklejać dadaistyczne kolaże. Ta technika wymagała jedynie wyobraźni, nożyczek i kleju. Była doskonałym środkiem wyrazu dla człowieka, który nie jest uzdolniony manualnie. Zachwył dadaizmem pozostał we mnie do dziś. Nożyczki i klej zastąpił gimp, gmic, imagemagick i kilka innych programów open source. Matematykiem zostałem dzięki książce „Śladami Pitagorasa”, która zafascynowała mnie, gdy

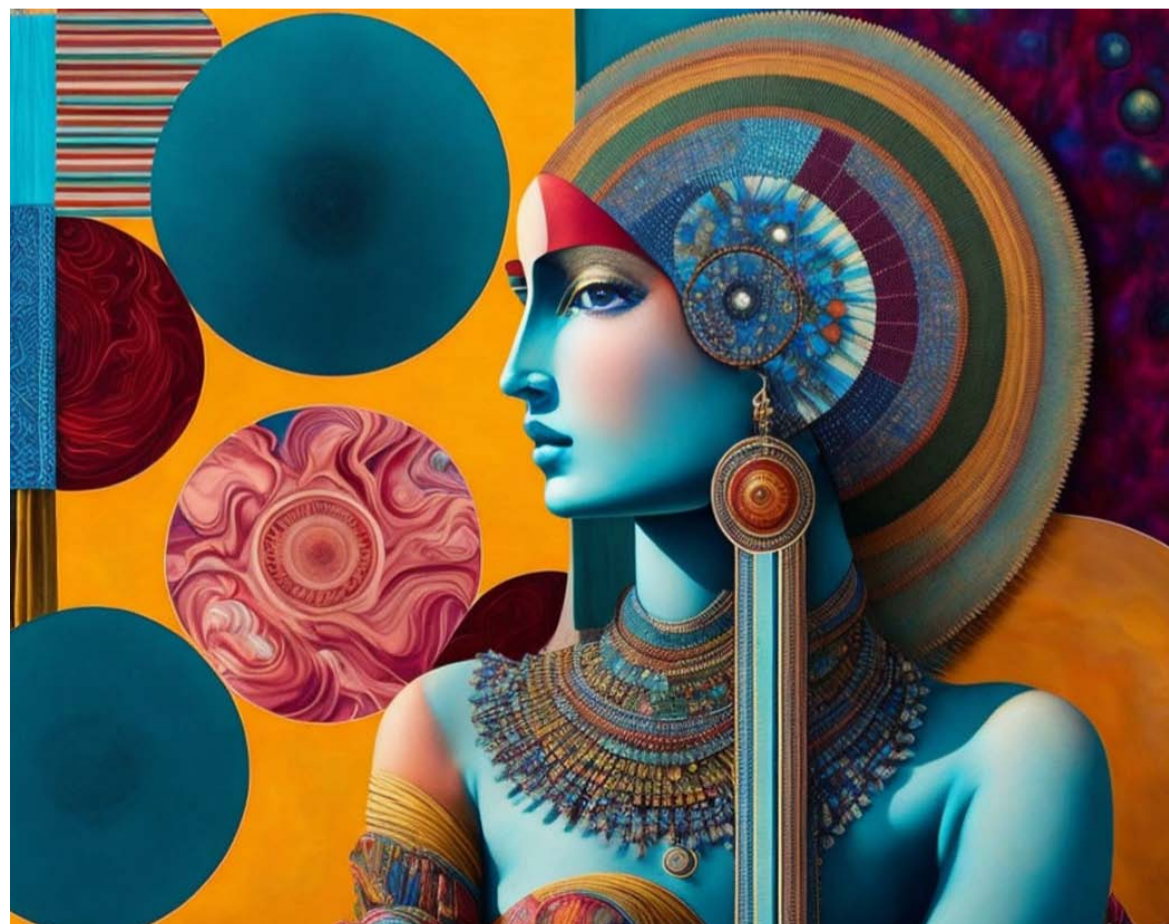
miałem 10 lat. Sięgnąłem po tę książkę, bo były w niej opisane różne iluzjonistyczne sztuczki karciane, którymi chciałem imponować koleżankom. Sztuczki okazały się dobrym pedagogicznym wabikiem. Chwyciłem przynętę...

W Twoich pracach pojawiają się nawiązania do sztuki Klimta, Picassa, Salvadora Dali, ikon czy niemieckich ekspresjonistów. Kiedy oglądałaś portrety Twojej żony, widziałam w nich dąmy z portretów da Vinci. Odnosi się wrażenie, że cudownie bawisz się sty-



lem wielkich malarzy. Czy możesz zdradzić, którzy są Twoimi ulubieńcami i dlaczego?

Computer vision to multidyscyplinarne badania, które wykorzystują również historię sztuki. Badania, których celem jest algorytmizacja takich pojęć jak styl. Technikę ukrytej dyfuzji, którą obecnie stosuję, można porównać do tradycyjnej malarzkiej palety, z tym że na tej palety nie znajdują się barwy, tylko style. Tworzenie obrazu nie jest już mieszaniem barw i nakładaniem ich na płótno, tylko mieszaniem stylów i opisem tego, co ma być przedstawione. Ulubieni artyści? To trudne pytanie. Mam zgromadzone ponad 30GB kopii obrazów bardzo różnych malarstwach z różnych epok, szkół, kierunków. Cały czas w tych zasobach grzebię i odkrywam coś nowego. Najbardziej lubię przeglądać, jako pokaz slajdów, obrazy jednego autora wyświetlane chronologicznie. Część moich zbiorów jest w ten sposób uporządkowana. Taki przegląd daje obraz ewolucji stylu artysty. Niesamowite wrażenie zrobiły na mnie dzieła Pieta Mondriana. Jego pejzaże, kwia- ▶





► ty, martwe natury, których zwienczeniem jest abstrakcja. Bardzo lubię i podziwiam również twórczość Paula Klee, Maxa Ernsta, Eгона Schiele, Bernarda Buffeta, Austina Osmana Spare, Odilona Redon, Alfreda Kubina, Hannah Hoch... Po prostu lubię malarstwo.

Jesteś współtwórcą legendarnej „Pomarańczowej Alternatywy”. Czy kiedyś pojawi się cykl grafik Twojego autorstwa poświęcony właśnie jej?

Historia Pomarańczowej Alternatywy jest dla mnie zamknięta. Czas surrealizmu socjalistycznego minął. Teraz jest czas cyfrowego dadaizmu. Mam dużo fajnych wspomnień związanych z tamtym okresem, ale nie mam chęci wyrażania tych wspomnień i dzielenia się nimi z ludźmi.

Za to podzieliłeś się opowieściami związanymi z działalnością w Solidarności Walczącej w ramach cyklu Zapomniani bohaterowie. Byłeś zaprzysiężonym członkiem SW organizującym m.in. podziemne radio?

Tak, zostałem zaprzysiężony przez Kornela Morawieckiego. Byłem przez pewien czas redaktorem i spikerem radiowego audycji. Zajmowałem się też przygotowaniem podziemnych pism do kolportażu, tzw. składaniem. Strony świeżo wydrukowanego, wielostronicowego pisma czy też książki na-



leżało pouklądać we właściwej kolejności i spiąć. Bardzo żmudne zajęcie. Trzytysięczny nakład

Kazimierza Gumki... Uniemyślił to miejscowość na granicy Państwa Snu. O Muzeum

32-stronicowego „Biuletynu Dolnośląskiego” to całonocna praca dwóch zgranych i wprawnych osób. Poskładanie nakładu książki to 2-3 dni z krótkimi przerwami na posiłek czy sen. Oczywiście kolportowałem „bibułę”, drukowałem ulotki wzywające do demonstracji.

Przeciekawe. Powracając do Twojej obecnej twórczości chciałabym jeszcze dowiedzieć się czegoś o tajemniczym Muzeum w Uniemyślu i jego salach. Np. o tej imienia

Sztuki i jego salach można opowiedzieć tylko obrazem. Przynajmniej ja nie potrafię inaczej. W sali im. Kazimierza Gumki byłem tylko raz i obejrzałem jedynie fragmenty ogromnej kolekcji tam zgromadzonej. Może następne odwiedziny pozwolą mi na nieobrazkową formę opowieści o tej sali i jej Patronie.

Gdzie można kupić Twoje prace? Gdzie można je oglądać?

Jestem emerytem. Tworzenie obrazków digidada to mój sposób spędzania emeryckiego wolnego czasu. Nigdy nie myślałem o wystawach czy sprzedaży. Dada jest dla mnie zabawą i hobby. Wybrane obrazki pokazuję na swoim facebookowym profilu. To mi w zupełności wystarcza.

Dziękuję za rozmowę.

POLONIA

Gdzie my jesteśmy, tam jest Polska (cz. III)



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Wielkim mankamentem, a w zasadzie nawet skandalem, traktatu ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką, był fakt niezapewnienia statusu mniejszości narodowej tym Polakom, którzy znajdowali się na terytorium Związku Sowieckiego. Uderzało to w podstawę egzystencji w systemie ZSRS.

Według oficjalnego sowieckiego spisu ludności przeprowadzonego w 1926 w ZSRS mieszkało 782 tys. Polaków, w tym na Białorusi mieszkało ok. 97 tys., na Ukrainie 472 tys., w Rosji 204 tys., na Zakaukaziu ok. 6 tys., w Azji Środkowej ok. 3 tys. Dane te nie są jednak wiarygodne. Polacy celowo nie podawali swojej przynależności narodowej obawiając się represji. Właściwszą liczbą Polaków w ZSRS była podawana szacunkowa ilość ok. 1,2 mln. Nawet sami polscy komuniści uważali, że liczba Polaków w Sowietach jest wyższa od oficjalnych danych. W latach 20. Sowietci zamierzali stworzyć „sowieckiego Polaka”. Patronowali temu m.in. Julian Marchlewski i Feliks Kon. W tym celu zamierzano utworzyć sieć polskich okręgów narodowościowych na terenie Białorusi i Ukrainy, przy granicy z Polską. W efekcie powstały dwa Polskie Rejony Narodowe ze stolicą w Dolbyszu i Kojdanowie, przemianowanymi później na Marchlewski i Dzierżyński. Rejony te były wówczas traktowane przez władze jako pole doświadczalne a nawet wzorcowe dla celów propagandowych,

by zachęcać do ideologii bolszewickiej po polskiej stronie. W tym celu utrzymywano tam polskie szkoły, instytucje kulturalne. Specjalny budżet gwarantował lepsze zaopatrzenie w sklepach, a także rozwój drobnej wytwórczości. Kolejne rejon planowano utworzyć w obwodzie ze stolicą w Hrecznanach na Ukrainie i ze stolicą w Lepelu na Białorusi. Eksperyment stworzenia „sowieckiego Polaka” nie powiódł się. Polacy byli zbyt odporni na sowietyzację. Równocześnie zmalała rola polskich komunistów przy boku Stalina, który dojrzał do koncepcji przeprowadzenia tzw. „rewolucji wewnętrznej” w ZSRS. W jej ramach Polaków zaczęto traktować jak „wewnętrznych wrogów” działających wewnątrz sowieckiego państwa w razie ataku na Polskę. Na przełomie lat 20. i 30. rozpoczęto wywózkę Polaków w głąb ZSRS, szczególnie do Kazachstanu. Równocześnie wzmożł się terror, znany jako „operacja polska NKWD” w latach 1937-1938. W tym sowieckim akcie ludobójstwa śmierć poniosło co najmniej 111 tys. naszych rodaków. Polacy byli pierwszą narodowościową grupą w ZSRS, przeciwko której wprowadzono masowe represje. Był to akt zemsty Sowietów za klęskę w 1920 roku i opór przed sowietyzacją.

Nowa fala represji Polaków nastąpiła po wybuchu wojny. Na ziemiach wschodniej Polski zajętej przez Sowietów zna-

lazło się co najmniej pół miliona żołnierzy i oficerów, a także ich rodziny. W sowieckich obozach zamknięto ponad 20 tys. oficerów, z których gros zamordowano w Katyniu na wiosnę 1940 r. Równocześnie Stalin zajął się rodzinami polskich oficerów oraz administracją polską na wschodzie. Pierwsze masowe wywózki Sowietów zaczęli organizować już w grudniu 1939 r. Dotknęły one ok. 5 tys. Polaków, wywożonych w głąb ZSRS. Kolejna deportacja z początku lutego 1940 objęła ok. 400 tys. Polaków, wywożonych na północ sowieckiego państwa. Następna, z marca tego roku, objęła ok. 300 tys. Polaków, których wywożono do Kazachstanu i na Syberię. Deportacja kwietniowa objęła ok. 240 tys. Polaków wywożonych do Baszkirii, Swierdłowska i Krasnojarska. Ostatnia deportacja miała miejsce w czerwcu 1941 i obejmowała ok. 300 tys. Polaków z terenu Wileńszczyzny. Ta ostatnia, chociaż niedokończona, była najbardziej tragiczna, bowiem wymordowano w jej wyniku ok. 50 tys. Polaków. Najazd Niemców na ZSRS w czerwcu 1941 przerwał masowe wywózki naszych rodaków, co nie oznacza, że ich los uległ jakiejś znaczącej poprawie. Pojawili się nowe zagrożenia dla polskiej ludności ze strony Ukraińców i Litwinów, którzy próbowali realizować plan czystek etnicznych pod niemiecką opieką.

W okresie międzywojennym, szczególnie w czasach Wielkie-

go Kryzysu, Polacy wyjeżdżali w celach zarobkowych, m.in. do Francji i Belgii. We Francji Polacy osiedlali się m.in. w Nord i Pas-de-Calais. W 1938 r. utworzono Związek Polaków, do którego należały stowarzyszenia o charakterze katolickim i narodowym. W Belgii osiedlali się przybysze z Galicji. Dane statystyczne z lat 30. wskazują, że we Francji przebywało ok. 650 tys. Polaków, a w Belgii ok. 40 tys. Kierunek holenderski natomiast upodobał sobie polscy Żydzi, których podczas II wojny światowej Niemcy deportowali na tereny Generalnej Guberni. W Niemczech w latach 20. mieszkało ok. 1,5 mln Polaków. W tej grupie znajdowali się zarówno stali mieszkający, jak i sezonowi pracownicy oraz osoby dwujęzyczne (polsko-niemieckie) mieszkające na Śląsku, Warmii i Mazurach. W 1922 powstał Związek Polaków w Niemczech. Podczas Zjazdu w Berlinie w marcu 1938 r. uchwalono „Pięć prawd Polaka”, które były ideową podstawą organizacji. Związek został zdelegalizowany przez władze niemieckie w lutym 1940, a jego działacze byli szczególnie represjonowani.

Po wybuchu II wojny światowej Polacy początkowo udawali się do Francji (przez Rumunię), a później do Wielkiej Brytanii. Do tej ostatniej dotarło 250 tys. Polaków, natomiast do USA przybyło ich w sumie 110 tys. W Kanadzie Polacy otrzymywali in-

tratne warunki pracy w przemyśle zbrojeniowym. Polscy konstruktorzy Waclaw Czerwiński i Wsiewołod Jakimiuk przyczynili się do unowocześnienia kanadyjskiego lotnictwa. Polscy uchodźcy znajdowali swoje miejsce w Australii, do której zostali przewiezieni dzięki pomocy Japonii. W Australii powstał specjalny Komitet Ratunkowy, który organizował pomoc dla przybywających Polaków. Z kolei Klub Polski organizował werbunek do armii polskiej. Był to odzew na wezwanie polskiego rządu, który wzywał Polaków do podjęcia walki. Polacy z ZSRS zasiliili Polonię w krajach azjatyckich (m.in. w Indiach) a także na kontynencie afrykańskim. Polskie skupiska zostały utworzone w RPA, Tanganice, Rodezji, Ugandzie, Kenii. Dla polskich dzieci organizowano szkoły oraz kursy przysposobienia zawodowego umożliwiające podjęcie pracy zarobkowej. Wydawano także gazety m.in. „Polak w Afryce” i „Wasz Przyjaciel”. Znacznie gorsza była sytuacja Polaków w krajach Ameryki Południowej, które sympatyzowały podczas wojny z Niemcami, a także udzielały im pomocy bezpośrednio po jej zakończeniu. Zlikwidowano m.in. „Gazetę Polską w Brazylii”, która ukazywała się od końca XIX wieku. W Argentynie zaczęto nawet prowadzić policyjną inwigilację środowisk polonijnych oraz ograniczać pomoc dla stowarzyszeń.

WIKTORIA GRABOWSKA

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Wiktorija jest uczennicą I LO w Oławie, w klasie znakomitej polonistki, prof. Blandyny Rosół – Niemirowskiej. Debiutowała w naszej gazecie. Od pewnego czasu stara się pogłębiać problematykę młodzieżową. Tym razem pisze o zróżnicowanych postawach w młodym pokoleniu „Z” wobec najistotniejszych spraw życia. To jest czas rozpoznawania rzeczywistości, ale także własnej natury. Młodzi uczą się siebie samych, poznają się we wzajemnych relacjach i w doświadczaniu własnej psychiki, pierwszych silnych wrażeń emocjonalnych. Młodzieńcza miłość wymaga – właśnie – rozpoznania siebie samej. I ku temu zmierza dobrze zapowiadająca się publicystyka Wiktorii. Życzymy naszej publicystce nieustającego rozwoju. (St. S.)

MIŁOŚĆ W OCZACH MŁODZIEŻY

Od niepamiętnych czasów młodzież poszukiwała wzorców do naśladowania, swoistej instrukcji postępowania we wchodzeniu w dorosłość. Nieocenionym źródłem opisu zachowań oraz relacji międzyludzkich była literatura, a motywy miłosne były niezwykle pożądane przez młodych czytelników w każdej epoce, niezależnie od przemijania czasu. Odpowiedzi na nurtujące pytania można było odnaleźć w dziełach takich twórców jak Safona (starożytna Grecja), Jan Kochanowski (XVI w.), William Shakespeare (XVI w.) i wielu innych. Oczywiście wizerunek miłości zmieniał się w zależności od epoki, poczynając od miłości między kobietą a mężczyzną, poprzez miłość do krajobrazu, do przyrody, miłość do literatury i sztuki, aż po miłość do ojczyzny.

Wzorowanie się jedynie na literaturze sprawia jednak, że idealizujemy miłość – wszystko jest zawsze poukładane i bez względu na przeciwności losu, kończy się zwykle „happy end’em”. Niestety, w życiu tak nie jest. Kobiety poszukują ideału, który jak Orfeusz poszedłby za ukochaną do Hadesu, jak Don Kichot, który chciał oddać życie za uwielbianą damą, lub jak Romeo, który zdecydował się na śmierć w obliczu śmierci ukochanej. Współczesne dziewczyny, rozglądając się za Orfeuszem, same często zachowują się jak Persefona, władczyni świata podziemnego, która została porwana przez Hadesa, podczas gdy chłopcy oglądają się za Afrodytą, która padnie im do stóp, będzie wielbić i usługiwać do końca życia. Idealizowanie miłości może również doprowadzić do sytuacji, w której zakochany człowiek nie dopuszcza do siebie świadomości o wadach drugiej osoby, chcąc wieść szczęśliwe życie, niczym z bajki. Zakochani „po uszy” czasami nie dostrzegają tak poważnych wad, jak agresja, a mało znaczące i wielokrotnie powtarzane „przepraszam, zmienię się”, jest z przywiązania zawsze odbierane jako gwarancja poprawy. Miłość potrafi być traktowana przedmiotowo, jako pozbawiona emocji metoda rozrywki, oderwania się od szarej rzeczywistości. Codziennosc jest przytłaczająca, zbyt monotonna, a uczucia

w stosunku do drugiej osoby stanowią ciekawą odskocznice. W tym przypadku nie chodzi o sam związek, tylko o stan zauroczenia, zafascynowania. Liczy się chemia w ludzkim organizmie, która pobudza nas do działania. W tym stanie są między innymi osoby, które doświadczyły już pierwszej miłości i są gotowe zrobić kolejny krok ku bliższym relacjom międzyludzkim, w swoim zachowaniu przypominając Izabelę Łęcką („Lalka” – Bolesław Prus), flirtując, zwodząc, zapewniając sobie rozrywkę kosztem drugiej osoby, a później się dziwią, że zostają same.



Miłość potrafi się jednak przerodzić w poczucie obojętności, a niektórzy nie potrzebują tego uczucia do szczęścia. Skupiają się na samorozwoju, na swoich pasjach i to im wystarcza. Miłość postrzegają jako czysto praktyczny aspekt, a przede wszystkim chcieliby zapewnić swoim przyszłym dzieciom życie w zdrowej rodzinie, w której są oboje rodzice. Są również osoby, które w ogóle nie wierzą w miłość, a budowanie relacji z innym człowiekiem polega na znalezieniu „sponsora”, na przykład na okres studiów, w zamian za chwilowe towarzystwo. Szukając partnera, rozglądają się za osobami, które nie zakłócą ich potrzeby samorozwoju, a nawet będą w stanie wesprzeć finansowo. Przykładem literackim jest Lady Makbet („Makbet” – Williama Shakespeare’a).

W obecnych czasach sentymentalizm jest mniej trwały. Młodzi wychodzą z założenia, że zawsze sobie mogą znaleźć kogoś innego, więc gdy relacja staje się zbyt nudna, monotonna, nieidealna w porównaniu do początku związku, po prostu ją kończą. Kiedyś pary ze sobą były „dopóki śmierć nas nie rozłączy”, teraz wszystko jest nietrwałe. Słowa są puste, a przysięgi niedotrzymywane.

Sięgam tutaj pamięcią do ludzi, z którymi spędzałam liczne wakacje letnie, do związku, w którym mąż i żona byli gotowi „skoczyć za sobą w ogień”. Wspominany, jako chodzący ideał odpowiedzialnego partnera, męża i ojca rodziny – pan, który zawsze dbał o bezpieczeństwo oraz dostarczanie rozrywki gościom jego domu, postanowił bez słowa wyjaśnień odejść od żony.

To przykre, że po latach wspólnego życia, gdy na świat nie tylko przyszły, ale też dojrzały i zakwitły owoce ich miłości, sprawił, że każdy z nich, nie tylko dzieci, zostanie otoczony pustką, którą im zgotował.

Przykre jest to, jak rozstania par wpływają na najbliższe otoczenie. Zerwane związki, wśród znajomych z tej

samej klasy, sprawiają, że następuje podział na zwolenników i przeciwników, przez co rośnie niechęć, a czasami nawet nienawiść w stosunku do osoby, która w żaden sposób nie zawiniła i takie relacje ciągną się latami. Następuje wówczas rozpad spójności grupy, która rozdziela się na dwie części, z których jedna zmienia się z przyjaciela w obcego. Niektórzy tylko będą słać tęskne spojrzenia, ale nikt nie zdoła odbudować łączącej ich wcześniej więzi.

Taka sytuacja miała miejsce w grupie moich najbliższych znajomych. Znałam parę, która dla każdego z nas była symbolem młodzieńczej więzi, dawała nadzieję na znalezienie bratniej duszy – przyjaciela na całe życie. Pojawił się jednak problem, nie był to przyjacielski duet tylko trio. Drugiemu chłopakowi także podobała się dziewczyna. Chłopcy o nią rywalizowali, przez co ich przyjaźń się rozpadła. Spór nie miał jednak sensu, gdyż dziewczynie

od dawna podobał się zwycięski znajomy, więc gdy się dowiedziała o jego uczuciach, po prostu wyznała mu swoją miłość, dzięki czemu rozpoczęli związek. Długo byli razem i wydawali się szczęśliwi, jednak w końcu doszło do rozstania, a co za tym idzie, do kolejnego podziału wspólnych znajomych. Oczywiście tłumaczyli, dlaczego doszło do zerwania, jednak czy to prawda? Najprawdopodobniej nie dowiemy się już nigdy, czy to rzeczywiście spowodował brak zgody, czy może znalazł się inny powód. W takiej chwili zostaje nam tylko akceptacja i wyrozumiałość, bo w końcu „człowiekiem jestem i nic co ludzkie nie jest mi obce”. Gdy wspominam niepowodzenia związków z mojego najbliższego otoczenia, czuję jak łaża spływa mi po policzku. Wciąż siedzę w myślach na tym samym pnium, na którym siedziałam kiedyś w otoczeniu kolegów i przyjaciół, a gwar rozmów druhów naszej wspólnej wyprawy zamilkł w oddali. Pora by przywrócić pamięci tamte chwile. Otwieram oczy i widzę ten sam piękny widok natury, który jest dla mnie niedoścignionym wzorcem piękna i trwałości. Tak jak w naturze tak i w miłości zdarza się niepogoda – wichury, burze i pioruny, ale po nich zawsze może nastać nowy piękny dzień, niosący nadzieję na przyszłość.

Przychodzi mi na myśl, że my, młodzież, zawsze jesteśmy gotowi na kolejne wyzwania.

Po pierwszych rozczarowaniach, wciąż nafaszerowani ideałami z klasyków literackich, lecz już mniej z „głową w chmurach”, poszukujemy partnerki / partnera, który po prostu zobaczy w nas drugiego, godnego zaufania człowieka, przyjaciółkę / przyjaciela, który pokocha nasze zalety i zaakceptuje bez zastrzeżeń wady, z którym będziemy gotowi spleść nasze dłonie w miłosnym uścisku i w końcu, we właściwym czasie i miejscu, odkryć w sobie dojrzałą kobietę / dojrzałego mężczyznę.

Wyklęta muzyka wstęp bezpłatny



TOMASZ
BIAŁASZCZYK

■ Do 14 maja w różnych miastach Polski można skorzystać z nowatorskiego projektu przygotowanego przez Biuro Wydarzeń Kulturalnych Instytutu Pamięi Narodowej



Festiwal Sztuka Żle Obecna, to siedem różnych miast, siedem niepowtarzalnych wykonań. Muzyka poważna, twórczość dla dzieci, pieśni i wiersze polskich kompozytorów i poetów, okazjonalnie także działania plastyczne. Koncerty tego cyklu poświęcono twórcom wykluczonym i cenzurowanym przez władze komunistyczne w Polsce. Cykl zainaugurował uroczysty występ 14 kwietnia we Wrocławiu. Sala Narodowego Forum Muzyki wypełniła się publicznością spragnioną nowych doznań i wzruszeń. Melomani nie zawiedli się.

Projekt ma za zadanie przywrócić pamięć o artystach, takich jak Andrzej Panufnik, Antoni Szałowski, Stefan Kisielewski, Roman Palester, Roman Padlewski, Tadeusz Zygfryd Passern, Stefan Behr etc. Jedni zdecydowali się na emigrację jako akt protestu wobec władz komunistycznych, inni mimo trudności ideologicznych próbowali tworzyć nieskrępowaną sztukę w swojej Ojczyźnie. – Pragniemy, by ich twórczość – kiedyś dyskredytowana i pomijana – na nowo odrodziła się z popiołów i zyskała należne jej miejsce w kanonie polskiej muzyki. Zapraszamy na koncerty do siedmiu polskich wymienionych sal koncertowych, by wspólnie celebrować artystyczną ucztę! – zachęcają pomysłodawcy.

Wrocławski występ został nagrodzony długimi brawami. Miłośnicy twórczości Andrzeja Panufnika, pamiętają, że zmarł w 1991 roku pod Londynem. Antoni Szałowski – nie doczekał wolnej Polski – pochowany został w 1975 roku w Paryżu. Stefan Kisielewski przez wiele lat PRL-u skazywany był na zapomnienie, a nieznani sprawcy pobili go w 1968 roku w Warszawie. Za odważną publicystykę cierpiała interesująca twórczość muzyczna. Wszyscy, także nasi czytelnicy mogą skorzystać z transmisji warszawskiego koncertu (21-04-2023) za pośrednictwem Polskiego Radia – Program 2.

21 kwietnia 2023, godz. 19.00 – Warszawa, Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, W kręgu muzyki kameralnej (utwory S. Kisielewskiego, Z. Mycielskiego, R. Palestera; wystawa witraży A. Stalony-Dobrzańskiego)

23 kwietnia 2023, godz. 18.00 – Warszawa, Nowa Miodowa – Sala koncertowa ZPSM NR 1, Koncert pamięci Stefana Behra

6 maja 2023, godz. 18.00 – Kraków, Filharmonia im. Karola Szymanowskiego, Polscy twórcy pochodzenia żydowskiego (utwory R. Palestra, T. Kasserna, R. Ryterbanda; wystawa witraży A. Stalony-Dobrzańskiego)

7 maja 2023, godz. 13.00 – Gdańsk, Opera Bałtycka, koncert dla dzieci (utwory S. Behra)

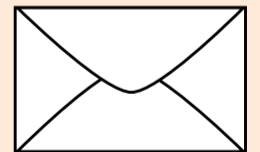
11 maja 2023, godz. 19.00 – Jelenia Góra, Filharmonia Dolnośląska, recital pieśni (utwory M. Wajnerberga, W. Kasserna, Sz. Laksa)

14 maja 2023, godz. 19.00 – Łódź, Filharmonia Łódzka im. Artura Rubinsteina, Kompozytorzy związani z Łodzią (utwory R. Ryterbanda, M. Magina; wystawa witraży A. Stalony-Dobrzańskiego)

Patroni medialni: Polskie Radio, Polskie Radio – Dwójka, TVP Kultura, Polmic.pl

Bezpłatne bilety można zarezerwować przez stronę www.sztuka-zleobecna.pl.

Napisali do nas...



Uchwała członków klubu „Spotkanie i Dialog” we Wrocławiu w sprawie obrony dobrego imienia Świętego Jana Pawła II

Z głębokim bólem i ogromnym poczuciem niesprawiedliwości odebraliśmy medialne ataki i ich społeczne konsekwencje wobec osoby Świętego Jana Pawła II, zaistniałe ostatnio w przestrzeni publicznej. Jako członkowie Klubu „Spotkanie i Dialog”, który przez 45 lat swej nieprzerwanej działalności upowszechniał i propagował najwyższe patriotyczne, społeczne i etyczne wartości, stanowczo potępiamy haniebne i oszczercze ataki na osobę zmarłego Papieża. Kłamliwy i manipulacyjny charakter tych ataków potwierdzają kolejni analitycy reportażu „Franciszkańska 3” wyemitowanego przez telewizyjną stację TVN, wspieraną przez licznych medialnych i politycznych sprzymierzeńców. Potępiamy nikczemne próby niszczenia obiektów upamiętniających wielkiego Papieża, z poczuciem wstydu i smutku, że takie akty zdarzyły się także w naszym mieście, gdzie sprofanowano mural poświęcony Janowi Pawłowi II i oblano farbą Jego pomnik przy kościele św. Maksymiliana Kolbe.

Uważamy, że destrukcyjne działania a zwłaszcza haniebne supozycje zawarte w reportażu nie są wynikiem dążeniem do prawdy, lecz złej woli i nienawiści do wielkiego Człowieka, który całym swym życiem i nauczaniem dał świadectwo zgodności słów i czynów i był współtwórcą wyzwolenia Polski z jarzma komunizmu. Nie ma naszej zgody na niszczenie autorytetu i plugawienie dobrego imienia tego kochanego przez cały świat wielkiego Polaka, który potrafił uszanować ludzką godność każdego człowieka, nawet przeciwników ideowych i swojego niedosłego zabójcy.

Nie ma naszej zgody na unicestwienie Jego zasług w obszarze religijnym, społecznym, politycznym, narodowym i ogólnoludzkim. Dla nas zostanie zawsze przykładem świętości życia, miłości do Boga i ludzi. Człowiekiem wielkiego intelektu i orędownikiem najszlachetniejszych wartości, bo taka jest prawda o Świętym Janie Pawle II i ona z pewnością zwycięży.

Niezwykła historia Łukasza Sakowskiego



ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Łukasz Sakowski jest absolwentem biologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, dziennikarzem, blogerem, autorem książki i artykułów w Tygodniku Powszechnym, Tygodniku Wprost, Newsweeku, na portalach Oko.press i Energetyka24. Oprócz tego, co ważne w tej historii – jest osobą homoseksualną.

Historia pana Łukasza, opisana szczegółowo na jego blogu, jest ważną przestrożą zarówno dla młodych ludzi, jak i dla ich rodziców. Dlatego chciałbym zaprezentować ją w skróconej formie.

Od dzieciństwa pociągały go i fascynowały osoby tej samej płci. Jednocześnie trudno było mu zaakceptować siebie jako „geja”. Co ciekawe, oprócz czynników, których można się było spodziewać, czyli wyśmiewania przez kolegów, były też inne, które nie przychodzą nam od razu do głowy. Tak sam o tym pisze:

Nie bez znaczenia jest, że na mój negatywny stosunek do gejów, ważny dla dalszych wydarzeń, wpłynął też wizerunek osób homoseksualnych w mediach. Przedstawiały one często zdjęcia z parad równości, na których widnieli dziwnie ubrani i niepokojąco zachowujący się geje, fetyszyści, ekshibicjoniści. A ja, podobnie jak bardzo wielu innych homoseksualnych mężczyzn, kompletnie się z takimi wzorcami i zachowaniami nie utożsamiałem.

Łukasz nabrał przekonania, że tak właśnie wyglądają wszyscy homoseksualiści. A on chciał być normalny, nie chciał szokować, dziwnie wyglądać i drażnić ludzi swoją seksualnością.

W wieku 13 lat, dzięki audycji w radiu Tok FM, zetknął się po raz pierwszy z informacjami o możliwości zmiany płci. Trafił na forum dyskusyjne takich osób i zaczął zwierzać się do dorosłemu transseksualistcie, który dokonywał właśnie zmiany z mężczyzny na kobietę. Ten człowiek stał się jego autorytetem i przewodnikiem. Namawiał go do różnych działań w kierunku tranzytacji płci. W wieku 14 lat dostał po raz pierwszy, w tajemnicy przed rodziną, lek blokujący wydzielanie testosteronu, a tym samym hamujący dojrzewanie chłopca w kierunku mężczyzny. Lek działał, ale nie za darmo.

Ten bloker dojrzewania ma wiele skutków ubocznych, część z nich oznaczona jest jako występująca „często”. Między innymi są to (za ulotką): „toksyczne uszkodzenie wątroby, w tym żółtaczką, zapalenie wątroby, niewydolność wątro-

by”, „nastroje depresyjne”, „ginekomastia”, „zmęczenie”, „uderzenia gorąca”, „łagodne nowotwory mózgu (oponiaki)”, „łagodne i złośliwe guzy wątroby”, „zaburzenia zakrzepowo zatorowe”, „osteoporoza”.

Rzeczywiście, uciążliwe objawy zaczęły się szybko pojawiać, a badania wykonane później, bo w 18 roku życia wykazały zaawansowaną osteoporozę.

W wieku 15 lat od tego samego człowieka Łukasz zaczął otrzymywać hormony żeńskie, czyli estrogeny w postaci leku dostępnego tylko na receptę. Oczywiście wszystko w tajemnicy, bez żadnych badań. Internetowe środowisko transseksualistów działało jak sekta. Wciągało młodego chłopca coraz głębiej i zmuszało do coraz bardziej radykalnych kroków.

Jakby wtedy ktoś mnie zapytał czy jestem szczęśliwy, że „zmieniam płęć”, nie tylko potwierdziłbym, ale wręcz bym o tym zapewnił. Dlatego, gdyby w tamtym czasie przeprowadzono na mnie ankietę, czy jestem zadowolony ze „zmiany płci”, entuzjastycznie odpowiedziałbym, że tak. Uległem wówczas zjawisku dysonansu poznawczego, więc mimo fatalnego samopoczucia w związku z moim ciałem i sytuacją, miałem wrażenie, że idę w dobrym kierunku, a tranzyacja płci mi pomaga. Im trudniejsze było dla mnie bycie (trans) „kobietą”, tym bardziej to wypierałem i uzasadniałem sam przed sobą sensowność dalszego brnięcia w ten obłąd.

Działania transseksualnej sekty były tak skuteczne, że nawet badania wykonane w specjalistycznej poradni nie przekonały Łukasza do zejścia z obranej ścieżki. Oto kluczowy i bardzo trafny fragment wniosków z badań:

Słabo uświadomione tendencje homoseksualne występujące u Łukasza Sakowskiego przy (...) wysokim dyskomforcie psychicznym wynikającym z braku akceptacji siebie w roli „geja”, spowodowały przyjęcie przez niego idei „bycia osobą transseksualną”, jako korzystniejszego wariantu w samoocenie...

Diagnoza poprzedzona była kilkumiesięcznym procesem badań psychologicznych, genetycznych i wszelkich innych, niezbędnych w tym przypadku. Na koniec było jeszcze spotkanie z konsylium specjalistów.

Przed osiągnięciem pełnoletności Łukasz trafił do pewnej „psycholożki”, „ekspertki” fundacji Trans-Fuzja. Sposób jej działania znacząco odbiegał od tego, który reprezentowała cytowana wyżej poradnia. Nie zrobiła na niej wrażenia informacja, że dzieciak od lat bierze zdobyte nielegalnie hormony.

Wyraziła entuzjazm, że mogłem od tak młodego wieku „być sobą”. Powiedziałem jej również o diagnozie sprzed trzech lat, na co dostownie machnęła ręką i zareagowała z uśmiechem, że jej autor i tak będzie wkrótce siedział w więzieniu za molestowanie (proces ów profesora seksuologii już trwał, ale wyrok jeszcze wtedy nie zapadł). Dodała, że bym nie mówił o tej diagnozie w Sądzie podczas procesu, lecz po prostu o tym zapomniał. Powiedziała też, że w razie pytań Sądu powinienem mówić, że chodziłem do niej na wizyty przez dłuższy czas, a nie tylko dwa razy – czyli tak, jak było naprawdę – oraz abym nie mówił, że brałem hormony (...). Zwyczajnie namówiła mnie do kłamstwa.

Sama „psycholożka” też nakłamała w opinii, bo napisała o testach, których nie przeprowadziła i o spotkaniach diagnostyczno-terapeutycznych, których nie było. Z tych wszystkich wymysłów wysnuła wniosek, że Łukasz z całą pewnością jest osobą transseksualną. Skierowała go następnie do kolejnych specjalistów, ponieważ do sądowego sformalizowania zmiany płci potrzebne są jeszcze opinie lekarzy. O jakości ich pracy niech zaświadczy sam zainteresowany:

U psychiatry wizyta trwała około 10 minut. Zapytała mnie, czy nie mam urojeń, zmian nastroju albo myśli samobójczych, po czym wypisała zaświadczenie z diagnozą transseksualizmu. Nie zrobiła żadnych badań ani rzeczywiście wywiadu klinicznego. (...) Z kolei seksuolożka (a zarazem ginekolożka) – która także

nie zrobiła mi żadnego rzetelnego wywiadu klinicznego w kierunku transpłciowości ani zaburzeń mogących dawać objawy dysforyi płciowej, pomimo iż wystawiła mi zaświadczenie z diagnozą transseksualizmu oraz przepisywała leki hormonalne na receptę (...). Pamiętam, że jej podejście było niezwykle lekkomyślne: jej główna uwaga dotyczyła tego, że „wyglądam super”, a moje obawy o wątrobę całkowicie zbyła stwierdzeniem, że „są ważniejsze sprawy, którymi trzeba się zająć”. Dla tych lekarzy i psychologów, działających w nurcie afirmacji zamiast realnej pomocy, ważniejsze było zrobienie ze mnie transseksualisty, niż moje zdrowie psychiczne i fizyczne, które w tamtych okresie były w coraz gorszym stanie.

Jednak trudno wycofać się z drogi, na którą weszło się dawno temu i na której przeżyło się tyle cierpień i dokonało tylu poświęceń... Nasz bohater poszedł więc na studia już jako kobieta sądząc, że to otworzy nowy rozdział w jego (jej?) życiu. Problemy jednak nie zniknęły a wręcz się nasiliły. W obliczu ostatecznej decyzji o operacyjnym usunięciu jąder, przysłała refleksja.

Dzięki wiedzy biologicznej – czy szerzej, przyrodniczej – dostrzegłem, jak absurdalne i niezgodne z faktami są poglądy takie jak: „Płęć biologiczna nie istnieje”; „Płęć to spektrum”; „Płci jest wiele, a jedną z nich jest transpłciowość”; „Płęć można sobie wybrać”; „O płci decyduje mózg i psychika, a nie biologiczna płęć”; „dysforia płciowa jest nieodwracalna”; „transpłciowość jest wrodzona”. Te i inne dezinformujące tezy, podchodzące pod denializm płci, są jedynie życzeniami aktywistów, nie mają natomiast najmniejszego oparcia w rzetelnej, ugruntowanej i nie powiązanej z aktywnym nauce.

Dzięki tej wiedzy, inteligencji i pomocy mądrych ludzi Łukasz Sakowski uświadomił sobie wreszcie, na czym polega jego problem i zawrócił z błędnej drogi. Było to bardzo trudne i okupione kolejnymi cierpieniami. Został też uznany za śmier-

telnego wroga środowisk transseksualnych, dla których był po prostu zdracą. Lata brania hormonów odbiły się na jego zdrowiu, przeszedł też bolesną operację usunięcia piersi.

Muszę przyznać, że to, co opisuje pan Łukasz jeży włos na głowie. Dziecko na progu okresu dojrzewania, które dostaje się pod wpływ jakiejś sekty, czy mafii, której jedynym celem jest zmienić mu płęć, to przerażający obraz. A grupa ta to nie tylko nawiedzeni aktywiści, to również psychologowie, psychiatry i inni lekarze specjaliści. Zastanawiam się, czy jest to sprawa do dywagacji prasowych, czy po prostu sprawa kryminalna, którą czym prędzej powinien zająć się prokurator.

Pewną nadzieję na zmiany daje fakt, iż w krajach Europy Zachodniej, po latach błędów i bezmyślności następuje już refleksja na temat zmiany płci szczególnie dotyczącej dzieci. Pan Łukasz pisze o tym pod koniec swego artykułu:

Przyznający medyczne Nagrody Nobla Instytut Karolinska zakazał standardowej zmiany płci u małoletnich w roku 2021, a w roku 2022 rutynowego kierowania młodzieży z dysforyą płciową na procedurę zmiany płci zakazała cała Szwecja. Podobnie, ale już dwa lata wcześniej, uczyniła Finlandia. W roku 2022 Francuska Akademia Medyczna wyraźnie ostrzegła przed zmienianiem płci. Pod koniec tego samego roku Hiszpańskie Towarzystwo Pediatriczne oraz Hiszpańskie Towarzystwo Psychiatrii Dzieci i Młodzieży wyraziły oficjalny sprzeciw wobec zmiany płci u osób małoletnich. W roku 2022 również Wielka Brytania zamknęła klinikę zmiany płci u dzieci „Tavistock”, ponieważ w wyniku śledztwa i ewaluacyjnego raportu (The Cass) okazało się, że dzieci były tam masowo kierowane na zmianę płci bez diagnostyki psychiatrycznej i bez psychoterapii, a ich rodzice byli szantażowani, że jeśli nie będą popierali tranzytacji swojego dziecka, rzekomo się ono z tego powodu zabije.

Cytowane fragmenty tekstu Łukasza Sakowskiego pochodzą ze strony internetowej totytkoteoria.pl

Jak **bajka** stała się inspiracją

■ Na marginesie wystawy „Moda stanu wojennego” w Muzeum Narodowym we Wrocławiu



BEATA
STRAGIEROWICZ

Kiedy w 2016 r. w Muzeum Narodowym przygotowywano wystawę „Modna i już! Moda PRL” i poszukiwane były obiekty, które dobrze ilustrowałyby rozmaite modowe fascynacje z okresu PRL, z wielką radością sięgnęłam do moich domowych zasobów. Najciekawszym artefaktem z mojej domowej kolekcji, który pokazany został na wystawie był włoski płaszcz ortalionowy należący kiedyś do mojej Mamy. Jakościowo znacznie przewyższał ortaliony rodzimej produkcji i był krzykiem mody lat sześćdziesiątych XX w.

Wówczas w domowych czeluściach odnalazłam również świetne czarne sznurowane trzewiki, które nosiłam w latach osiemdziesiątych XX w. Był to czas pustych półek i niedostępności wszystkiego, nawet podstawowych artykułów spożywczych! Ale polskie kobiety nie poddawały się prząsnej rzeczywistości. Większość moich koleżanek z pozornie nieatrakcyjnych materiałów potrafiła wykreować bardzo oryginalny *outfit*, traktując strój jako „sztukę



Kolejka przed salonem „Mody Polskiej” we Wrocławiu; ok.1985 r. Z archiwum Gazety Wrocławskiej.

kolory połączone ze sobą w bardzo różnych zestawieniach.

tym, jak dobra materialnie potrafią zawrócić w głowie.

W Polsce lat osiemdziesiątych XX w. taki konsumpcyjny zawrót głowy był całkowicie nie-realny. O czerwonych bucikach można było tylko pomarzyć. Bardzo wiele artykułów spożywczych było wówczas reglamentowanych. A najwyklesze buty kupowało się na kartki! Przed salonem „Mody Polskiej” na wrocławskim Rynku ustawiały się długie kolejki, które robiły wielkie wrażenie na przybyszach z Zachodu. Taką kolejkę uwiecznił znany fotograf Chris Niedenthal, dokumentujący polską rzeczywistość stanu wojennego. W tamtym czasie nastąpiła swoista pogoń za modnymi ubraniami, które niezwykle trudno było dostać. Tryumfy święciła pomysłowość i kreatywność Polek. Wiele niebanalnych ubiorów powstało z przeróbek, z wykorzystaniem materiałów i surowców, które były po prostu pod ręką.

Moje trzewiki również w pewien sposób są kreacją, która

powstała w celu wyróżnienia się na szarej wrocławskiej ulicy. Oryginalnie nie miały podeszwy i obcasa wykonanych z korka. Po to aby buty były lżejsze i jednocześnie „inne” jeden z ówczesnych wrocławskich szewców, którzy byli mistrzami w swoim fachu, wymienił podeszwę i obcas w trzewikach. Buty stały się znacznie ciekawsze i prezentowały się znakomicie. Były ważnym uzupełnieniem mego *looku* z lat osiemdziesiątych. Później trzewiki nosiłam do czarnego karakułowego futra, które poprzez swą unikatową fakturę było moim ulubionym zimowym okryciem.

Dziś rozmaite eksperymenty ze stylem *vintage* wprowadzają obiekty sprzed lat do bieżącego krwioobiegu mody i nadają im aktualne znaczenia. Wydaje się, że trzewiki mogłyby zyskać nowe życie i być uzupełnieniem niejednej stylizacji.



Fragment wystawy „Modna i już! Moda PRL”; 2016 r. Fot. Beata Stragierowicz.

do noszenia”. Stąd właśnie w tamtym czasie tak wiele ubiorów unikatowych. Podkreślić trzeba, że ówczesna moda charakteryzowała się brakiem harmonii i symetrii, przy jednoczesnym bogactwie kolorów, często bardzo odważnie zestawianych. Ówczesne kreacje przypominały styl *boho*, choć wówczas nikt takiego określenia nie używał. Nazwa *boho* nawiązuje do słowa „bohema”, które oznacza środowisko artystów żyjących w duchu wolności, zabawy, luzu, a często również ekscentryczności. Ich styl życia przekłada się na oryginalny styl ubioru, w którym królują: luz, swobodne fasony, zwiewne tkaniny i pastelowe bądź nasycone

Moje czarne skórzane trzewiki od początku kojarzyły mi się z baśnią Hansa Christiana Andersena *Czerwone buciki*. Jej bohaterką jest Karusia, dziewczynka pochodząca z ubogiej rodziny. Po śmierci mamy zaopiekowała się nią dobra niewiasta i wychowała jak własne dziecko. Karusia miała marzycielskie usposobienie stąd jej pragnieniem stały się śliczne czerwone buciki, które widziała kiedyś u królowej. Kiedy w końcu jej marzenie przerodziło się w rzeczywistość – stała się właścicielką czerwonych bucików – dziewczynka nie potrafiła już myśleć o niczym innym jak wygląd, stroje i ukochane buciki. Baśń Andersena to oczywista przestroga przed



Czarne trzewiki. Fot. Beata Stragierowicz.

Otwarta do końca lipca 2023 r. wystawa „Moda stanu wojennego” pokazuje, że szara rzeczywistość PRL lat osiemdziesiątych XX w. miała również jaśniejsze oblicze. Z całą pewnością zabawy modą były wówczas czymś, co pozwalało na wyrażenie siebie i przełamanie wszechogarniającej szarizny. Wszelkie materialne niedobory kompensowano sobie poprzez obfitość inspiracji, inwencję i osobiste zaangażowanie. Prezentowane na wystawie ubrania są świadectwem pewnego określonego momentu historii, ale w swej opartej na recytingu materii oraz eklektycznej i unikatowej estetyce pozostają niezwykle nowoczesne.

**TEATR
POLITYCZNY**



Ani piękny ani śliczny
Trwa wciąż teatr polityczny
Mówią cyrk kabaret może
Zwady burdy wielu w sporze

Mamy taki brak kultury
I banały straszne bzdury
Wielu wiele deklaruje
Co wyborca oczekuje

Co chce naród i świat cały
Aby program był wspaniały
I emocje namiętności
I marzenia o wolności

I ogólna jest podnieta
Róbta wszystko to co chceta
Człowiek niby bogobojny
A wciąż wywołuje wojny

Takie piękne są slogany
Cały świat bywa nabrany
I na taką właśnie modę
Wszyscy walczą o swobodę

I w Europie i w Afryce
W Południowej Ameryce
W Azji bywa niespokojnie
I tam też idzie ku wojnie

Pokój wszakże jest nietrwały
W kosmosie są arsenały
Uzbrojone satelity
Dobry człowiek – to są mity

Ameryka ton nadaje
Wspiera ciągle różne kraje
Militarnie dominuje
Jak dominant postępuje

I rozsądnie i roztropnie
I co trzeba wszystko dopnie
Aby wolny świat był cały
I by wojny już ustały

Opozycja obiecuje
To co każdy oczekuje
Ogółowi lepiej będzie
Obiecują wszystkim wszędzie

Ludzie wolni i szczęśliwi
Łatwowierni choć uczciwi
Zaś wyborcom będzie dane
A przynajmniej obiecane

Się odmieni i poprawi
W Polsce wszystko się naprawi
Będzie pięknie znakomicie
I szczęśliwe super życie

A na politycznej niwie
Będzie teraz już uczciwie
Teraz będzie znakomicie
Super bardzo piękne życie

Władzy władzy głośno krzyczą
I mandaty w sejmie liczą
Tydzień pracy krótszy będzie
Oraz super będzie wszędzie

I nie będzie żadnej draki
Właśnie z takiej właśnie paki
Niech wyborcy tak to mają
I tak to zapamiętają...

POSTSCRIPTUM
Wolność wolność teraz będzie
Choć nie zawsze i nie wszędzie
Jasne – też nie dla każdego
To wiadomo – nic nowego...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Solidarność w służbie prawdy



MARTA MORAWIECKA

■ Triada powyższych słów – w potocznym odbiorze lekko anachroniczna – stanowiła hasło przewodnie Dolnośląskiego Konkursu Historycznego dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych.



Obserwując jednak twarze młodych uczestników można było być pewnym, że zarówno Solidarność, Służba jak i Prawda to wartości autentycznie im bliskie. Poza tym nie pamiętam, kiedy ostatnio słyszałam blisko 50-osobowy chór uczniów podstawówki, śpiewających bez kartki ambitny patriotyczny repertuar ze wszystkimi zwrotkami „Zbroi” Jacka Kaczmarskiego, „Miejcie nadzieję” Adama Asnyka czy „Psalmu stojących w kolejce” Ernesta Brylla. Oczy wilgotniały.

Finał dwudziestej trzeciej już edycji konkursu „Od Solidarności do III Rzeczypospolitej” odbył się w sobotę 15 kwietnia 2023 w Szkole Podstawowej nr 17 we Wrocławiu przy ul. Wieczystej. Inicjatorką i koordynatorką konkursu jest od lat pani Małgorzata Skrobot, nauczycielka historii, WoS-u i j. hiszpańskiego w SP nr 17. Oprócz szkoły gospodarza współorganizatorami wydarzenia byli wrocławski oddział IPN, Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidar-

ność” oraz Dolnośląski Kurator Oświaty.

Tegoroczna odsłona konkursu koncentrowała się na ludziach, którzy drukowali i kolportowali wolną prasę w warunkach konspiracji lat 1981-1989. Dlatego organizatorzy zwrócili się wcześniej do szeregu działaczy Solidarności Walczącej, aby przed fazą finałową spotkali się z młodzieżą i przybliżyli im techniki podziemnego druku oraz zasady bezpiecznego i skutecznego budowania struktur podziemia. Opowieści z czasów konspiracji w SW popłynęły z ust: Hani Łukowskiej-Karniej, Zosi Maciejewskiej, Helenki Lazarowicz, Teresy Krusińskiej, Artura Adamskiego, Edka Wóltańskiego, Olka Lebedzińskiego. Ja także miałam przyjemność spotkać się z wybranymi uczniami klas podstawowych i licealnych. W efekcie zostaliśmy wszyscy, wraz z moją młodszą siostrą Marią, zaproszeni na sobotnią uroczystość jako świadkowie historii.

Finałiści musieli wykazać się naprawdę dużą znajomością: realiów życia w PRL, systemu zniewolenia społeczeństwa, roli Kościoła katolickiego w walce z komunizmem, postaw Polaków wobec stanu wojennego oraz działalności zarówno związkowej „Solidarności” jak i „Solidarności Walczącej”. Przywołam z honorami



drużyny nagrodzonych zwycięzców w trzech kategoriach wiekowych:

Klasy IV – VI

1. Marek Chmiel, Zuzanna Hajduk, Bartosz Skorupiński ze SP nr 17 we Wrocławiu ▶





- ▶ 2. Jan Ulatowski, Piotr Supkowski, Jakub Obrzut z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. UNICEF w Bielanach Wrocławskich
- 3. Maja Szewrańska, Oliwier Kotuszko, Jakub Smuk z Ekologicznej SP nr 7 im. Juliana Tuwima w Bielawie oraz ex aequo Wiktoria Cesarz, Wiktoria Okwiek, Wiktoria War-

dęga ze SP im. Polskich Odkrywców i Podróżników w Kobierzycach

Klasy VII – VIII

- 1. Irena Ulatowska, Kacper Połobiatko, Mikołaj Biernat z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. UNICEF w Bielanach Wrocławskich

- 2. Nina Borodzenia, Weronika Mokrowiecka i Zofia Koprówicz ze SP im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Marcinkowicach
- 3. Laura Delikatna, Julia Karmańska i Anastazja Pachut ze SP im. Polskich Odkrywców i Podróżników w Kobierzycach

Szkoły średnie

- 1. Hanna Pęcak, Michalina Kęska, Zofia Turkiew z V Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu
- 2. Olga Najnigier, Magdalena Piątek, Igor Bulatović z IV Liceum Ogólnokształcące im. S. Żeromskiego we Wrocławiu
- 3. Dominika Michalik, Athanasios Chantsoulis, Zofia Szczot z IX Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego we Wrocławiu

Gratulacje do uczestników i organizatorów Konkursu skierował także w liście Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki:

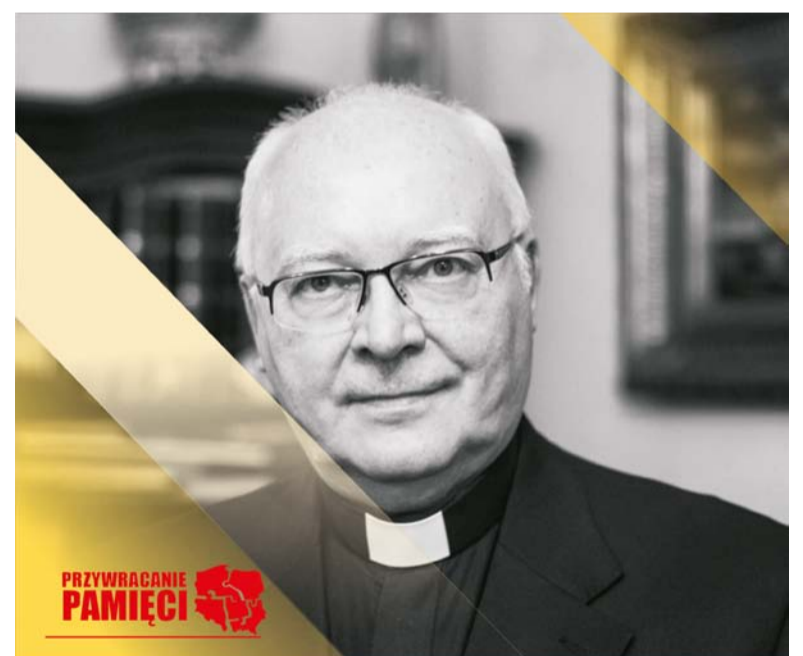
(...) Dziękuję uczniom, nauczycielom oraz wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie i realizację obecnej edycji konkursu „Od Solidarności do III Rzeczypospolitej”. (...) Jako absolwentowi historii studiującemu



niegdyś na Uniwersytecie Wrocławskim bliskie jest mi przekonanie o konieczności pielęgnowania i propagowania w społeczeństwie wiedzy o dziejach naszej Ojczyzny. Tylko obywatele świadomi własnej przeszłości w twórczy sposób mogą służyć dobru wspólnemu i budować pomyślną przyszłość. Wszak „Historia magistra vitae est” a jej znajomość i refleksja nad nią pozwolą nam uniknąć popełniania błędów naszych przodków oraz wydobywać z ich doświadczeń to, co najcenniejsze.



Historia nas uczy, również ta najnowsza, że etos „Solidarności” jest wartością wciąż potrzebną w polskim społeczeństwie. Pragnę życzyć Państwu siły oraz wytrwałości w kontynuacji tej cennej inicjatywy na rzecz kształtowania świadomości historycznej przyszłych pokoleń Polaków.



WYKŁAD
Ks. prof. Waldemara Chrostowskiego
Jan Paweł II - dzisiaj

20/04 czwartek, godzina 18.00
"Pod Jaworem"
Wielka Lipa

transmisja na żywo na



fundacja arp



13 kwietnia obchodziliśmy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

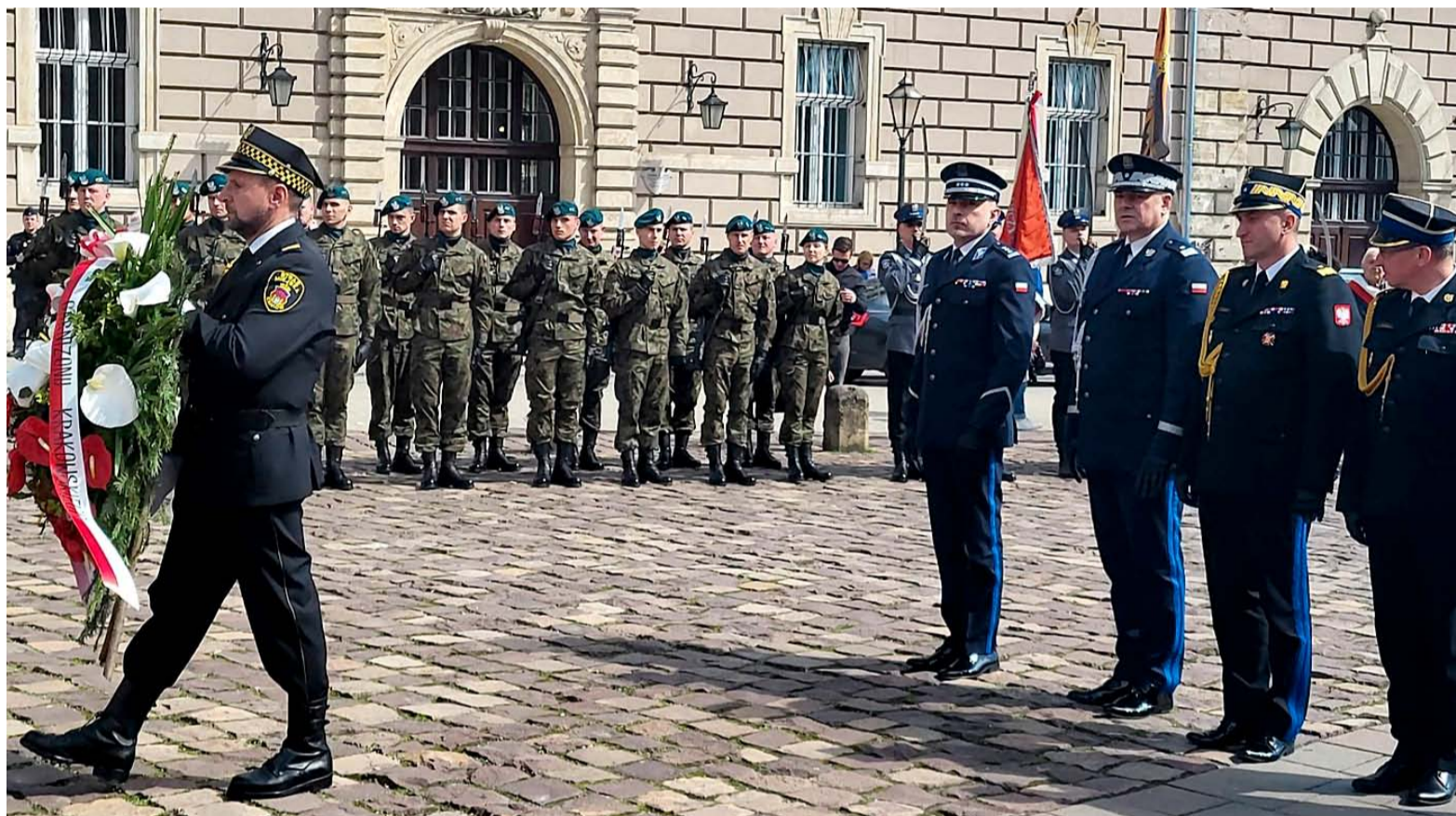

 GRZEGORZ
GORCZYCA

■ Krakowskie obchody Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej w Krakowie rozpoczęły się mszą świętą w kościele garnizonowym pw. św. Agnieszki w Krakowie. Kolejne uroczystości miały miejsce przed Krzyżem Katyńskim na placu im. o. Adama Studzińskiego.

18 generałów, 350 pułkowników i podpułkowników, tysiące oficerów, tysiące policjantów i funkcjonariuszy innych służb mundurowych... 21 857 – co najmniej tylu polskich jeńców wojennych Sowieci zamordowali w Katyniu i innych miejscach kaźni.

13 kwietnia 1943 r. o zbrodni dokonanej przez Sowieców usłyszał cały świat. Tego dnia Niemcy ogłosili informację o odkryciu w lesie pod Katyniem grobów polskich oficerów. Trzy lata wcześniej, wiosną 1940 r., na mocy decyzji najwyższych władz Związku Sowieckiego, zamordowano ponad 20 tys. żołnierzy Wojska Polskiego oraz policjantów – jeńców wojennych zatrzymanych po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r. Byli wśród nich oficerowie, podoficerowie, szeregowcy, w tym rezerwiści stanowiący część elity II Rzeczypospolitej: lekarze, prawnicy, inżynierowie.

Ofiary chowano w masowych grobach, oprócz lasu katyńskiego były to miejscowości Miedno-



je, Piatichatki, Bykownia i inne miejsca na terytorium Związku Sowieckiego.

Sowieci przez 50 lat ukrywali prawdę o dokonanej przez siebie zbrodni. W ślad za nimi kłamstwo dotyczące sprawców mordu na polskich elitach powielały władze Polski Ludowej.

Kłamstwo katyńskie nazywane jest kłamstwem założycielskim PRL. „Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej” – podkreślił śp. prezydent

Lech Kaczyński w przygotowanym przez siebie przemówieniu, które miał wygłosić podczas obchodów 70. rocznicy zbrodni na katyńskim cmentarzu.

10 kwietnia 2010 r., w 70. rocznicę zbrodni na polskich oficerach, grupa parlamentarzystów Sejmu VI i Senatu VII kadencji udała się do Katynia, by oddać hołd pomordowanym, w tym swoim poprzednikom w ławach poselskich. Część z nich na miejsce uroczystości dotarła specjalnym pociągiem. 18 posłów i senatorów znalazło się na pokła-



dzie rządowego samolotu, który rozbił się pod Smoleńskiem. Wszyscy pasażerowie i człon-

kowie załogi, wśród nich prezydent Lech Kaczyński, ponieśli śmierć.

